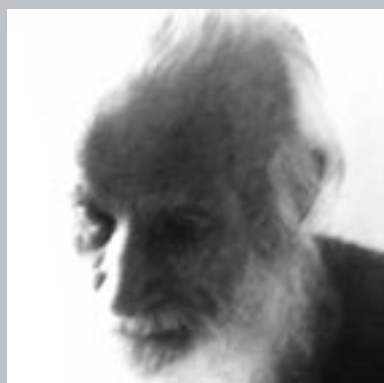




*W starej  
wozowni  
powstało  
edukacyjne  
centrum  
regionalne  
**str. 8***



*Dlaczego  
Polska  
jest taka  
nieszczęśliwa?  
**str. 24***



*Dawniej  
pociągiem,  
dzisiaj  
rowerem  
**str. 27***



*Niedźwiedzie  
łapy i...  
obojętność  
społeczeństwa  
**str. 33***

#### **„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny**

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz**, **Jan Fafara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: [zych@powiat.slupsk.pl](mailto:zych@powiat.slupsk.pl); Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładce: Jesienne pejzaże.

*Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: [www.powiat.slupsk.pl](http://www.powiat.slupsk.pl)*

## *W numerze:*

|                                              |    |
|----------------------------------------------|----|
| Ostatnia sesja Rady Powiatu .....            | 4  |
| Ministerstwo przejmie szkołę .....           | 4  |
| Pracowali dla dobra gmin i powiatu .....     | 6  |
| Do Reblina lepszą drogą .....                | 7  |
| Stypendia i modernizacje .....               | 11 |
| Minister nie poskąpił .....                  | 11 |
| Czy turystyka to wspólna sprawa? .....       | 13 |
| Rolnicy podziękowali za zbiory .....         | 14 |
| Laureaci „Bursztynowego<br>Kłosa 2006” ..... | 16 |
| Jak wyjść z fikcji? .....                    | 17 |
| Życie na fotografiach .....                  | 19 |
| Pod dachem też nie było źle .....            | 20 |
| Z diabłem w Polesku .....                    | 22 |
| Pasowanie na uczniów .....                   | 23 |
| W magicznym domu .....                       | 28 |
| Pszczelarski certyfikat .....                | 29 |
| Będzie niedźwiedzi trakt .....               | 30 |
| Kaszubska pisarka .....                      | 36 |
| Rondo „Dziadka” .....                        | 38 |
| Od oka cyklonu do tornada .....              | 41 |
| Druga mała ojczyzna .....                    | 42 |
| Skarby Muzeum Regionalnego .....             | 43 |

*Odszedł*

**Marian Adamiec**

*wybitny ludowiec, partyzant Batalionów Chłopskich, wieloletni prezes WK ZSL w Słupsku, wicewojewoda słupski w latach 1975 - 1981.  
Zasłużony dla Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia*

# Ostatnia sesja Rady Powiatu

*Miłym akcentem ostatniej w tej kadencji sesji Rady Powiatu było wręczenie staroście słupskiemu Zdzisławowi Kołodziejskiemu przez przedstawicieli Polskiego Związku Niewidomych w Słupsku złotej odznaki honorowej PZN.*

Sesja odbyła się w nowo otwartym Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Starosta złożył sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatu, następnie Rada zapoznała się z informacją o stanie środowiska przedstawioną przez Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska. Przyjęła „Raport z realizacji programu ochrony środowiska dla powiatu słupskiego za lata 2004 -2006”, przedstawiony przez starostę słupskiego.

W 2005 roku prowadzono w powiecie badania stężenia dwutlenku azotu metodą pasywną na 16 stanowiskach pomiarowych w Damnicy, Dębnicy Kaszubskiej, Główniczach, Kobylnicy, Potęgowie, Jezierzycach, Rowach, Smołdzinie, na trzech stanowiskach w Uście, na dwóch w Kępicach oraz trzech położonych na terenie Słowińskiego Parku Naro-

dowego. Prowadzone pomiary nie wykazały przekroczenia dopuszczalnych norm zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego.

Badano również stan czystości wód zlewni rzeki Łeby oraz stan czystości wód podziemnych. Na podstawie badań prowadzonych w Bobrownikach, Kobylnicy, Motarzynie - Jamrzynie, Dębicy Kaszubskiej, Poblociu i Głównie stwierdzono, że wody podziemne są bardzo dobrej i dobrej jakości.

W dalszej części obrad radni przyjęli „Program działania na rzecz osób niepełnosprawnych w powiecie słupskim na lata 2007-2012”. Ujęte w nim zadania obejmują rehabilitację społeczną i zawodową oraz przestrzeganie prawodawstwa dotyczącego osób niepełnosprawnych. Realizacja programu opierać się będzie na współpracy admini-

## Ministerstwo

*Ministerstwo Środowiska finalizuje zapowiadane zmianami w ustawie o oświacie (6 bm.) posiedzeniu Zarządu Powiatu Słupskiego. Mariola Świstowska - Goniacz oraz Edwin Drobkie...*

Resort środowiska chce przejąć do końca roku trzynastą najlepszych szkół w kraju, które określa jako „perełki” wśród około pięćdziesięciu leśnych placówek oświatowych. Wpłynie to korzystnie na sposób finansowania tych szkół, zwłaszcza utrzymanie i rozwijanie bazy i w jeszcze większym stopniu na działalność dydaktyczną - wychowawczą. Pozwoli na podniesienie poziomu kształcenia i dostosowanie go do rzeczywistych potrzeb rynku pracy w leśnictwie i administracji. Wpłynie też na zmianę profilu niektórych kierunków kształcenia i pozwoli wprowadzić nowe przedmioty.

Wybrane szkoły mają być wzorem dla pozostałych tego typu placówek. Jedną z proponowanych zmian jest na przykład przywrócenie nauki w zawo-





stracji samorządowej, organizacji pozarządowych oraz instytucji działających na rzecz osób niepełnosprawnych.

Rada Powiatu podjęła też uchwałę w sprawie utworzenia z dniem 1 stycznia 2007 roku Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie – jako powiatowej

jednostki organizacyjnej. (O Centrum piszemy w oddzielnym artykule.) Kolejne, podjęte na ostatniej sesji Rady Powiatu uchwały dotyczyły zmian w budżecie na 2006 rok, zaciągnięcia kredytu długoterminowego, zmian w statucie Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ.

Ostatnim punktem obrad było sprawozdanie z czteroletniej pracy radnych.

**Jolanta Sienkiewicz**  
**Biuro Rady Powiatu**

# o przejmie szkołę?

*iany organizacyjne w szkołach leśnych. Na listopadowego sprawy te omawiała przedstawicielka ministra, naczelnik wydziału Lasów Państwowych.*



dzie kształcącym robotników leśnych, których brakuje we wciąż rozwijających się Zakładach Usług Leśnych. Doświadczenia wybranych szkół będą także pomocne w opracowywaniu nowych podręczników do nauki zawodu.

Minister zapewnia, że wszystkie szkoły leśne, na których przekazanie wyraża zgodę samorządy, będą traktowane równo i otoczone należyłą opieką. Prowadzenie tych placówek zostanie powierzone Przedsiębiorstwu Lasy Państwowe. Zdaniem członków Zarządu Powiatu Słupskiego jest to rozwiązanie bardzo korzystne dla Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie i całego środowiska związanego z leśnictwem. Tutejsza szkoła jest znana w kraju nie tylko z racji pięknego położenia w warcińskim zespole pała-

cowym Bismarcka, ale także z tradycji. Obok nowo powstałego Centrum Edukacji Kulturalnej w zabytkowej wozowni pałacowej powstanie również Leśny Kompleks Promocyjny, co razem tworzyć będzie niebywały ośrodek edukacyjno - kulturalno - przyrodniczy o zasięgu ponadregionalnym.

Przyjazd do Słupska gości był poprzedzony, przesłanym wcześniej, projektem porozumienia pomiędzy resortem a samorządem. Członkowie Zarządu zgodzili się z warunkami, z wyjątkiem propozycji przeniesienia mie-  
niana związanego z działalnością Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących na rzecz Skarbu Państwa. Uznano, że korzystniejszym rozwiązaniem dla powiatu będzie użyczenie obiektów na dwadzieścia lat.

**Leszek Kreft**  
**Rzecznik Starosty Słupskiego**

*Obradujący w Będzichowie Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego opowiedział się za wybudowaniem nowego schroniska dla zwierząt i utworzeniem Banku Żywności, który mógłby powstać w Słupsku.*

**29** września br. odbył się ostatni w tej kadencji Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego. Burmistrzowie i wójtowie spotkali się w Będzichowie w gminie Główny, gdzie zostali gościnnie przyjęci przez wójta Czesława Kosiaka.

Pierwszym ważnym tematem było omówienie koncepcji budowy schroniska dla zwierząt. Problem niezwykle ważny, bowiem żadnej z gmin nie stać na taką inwestycję, a słupskie schronisko jest dramatycznie przepełnione. Wójt gminy Słupsk, Mariusz Chmiel proponował budowę nowego schroniska i partycypację w jej kosztach wszystkich samorządów w kwocie zależnej od ilości mieszkańców gminy. Bezdomne zwierzęta z terenu gmin zabierałby specjalnie przystosowany samochód ze schroniska.

Postanowiono wystosować w tej sprawie stanowisko Konwentu do prezydenta miasta Słupska, w którym zawarto propozycję podpisania międzygminnego porozumienia i zabezpieczenia środków na projekt tej inwestycji.

Innym omawianym problemem było utworzenie dla powiatu Banku

Żywności. Przedstawiła go dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Halina Mroziak. Najbliższy taki bank jest w Tczewie, z którego pomocy korzysta gmina Główny. Bank gromadzi podstawowe produkty żywnościowe, które rozdysponowywane są pomiędzy najbardziej potrzebujących. Można by go zlokalizować w magazynach Zarządu Dróg Powiatowych, skąd wiktuały byłyby zabierane do poszczególnych samorządów. Przedyskutowano szczegóły organizacyjne i zdecydowano o jego utworzeniu.

Następnie zebrani spotkali się z Powiatowym Inspektorem Nadzoru Budowlanego. Małgorzata Klemińska omówiła formy współpracy z samorządami gminnymi, szczególnie w zakresie pozyskiwania przez gminy dochodów z tytułu użytkowania obiektów przez inwestorów. Zgromadzeni wójtowie wysłuchali też apelu przedstawicielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Maryi Nieustającej Pomocy o wsparcie budowy ich domu opieki w Kobylnicy. Obiecali pomagać w ramach możliwości swoich samorządów.

# *Pracowali dla gmin i powiatu*



Starosta słupski Zdzisław Kołodziej-ski zreferował inwestycje planowane na drogach powiatowych w latach 2007-2013. - Jest to temat – rzeka, trudny do zrealizowania i wymagający współpracy wszystkich gmin z powiatu – powiedział starosta. - Będzie monitorowany w co-dziennej działalności samorządowej.

Jedną z bardziej interesujących spraw była też realizacja Funduszu Pra-cy w czwartym kwartale br. i wstępne założenia na rok 2007, które przedsta-wił Janusz Chałubiński, dyrektor PUP w Słupsku.

Konwent zakończył się wspólnym posiłkiem, podczas którego wspomi-nano mijającą kadencję. Podkreślano dobrą współpracę wszystkich samo-rządowców, wzajemne zrozumienie i wyrozumiałość. Nikt nie pamiętał o przynależności partyjnej, liczyło się tylko dobro gminy i powiatu.

**Leszek Kreft**  
**Rzecznik**  
**Starosty Słupskiego**

# dobra



Fot. Z. Bielecki

# Do Reblina lepszą drogą

*3 listopada br. w Sta-  
rostwie Powiatowym w  
Słupsku odbyło się spo-  
tkanie poświęcone prze-  
budowie drogi powiato-  
wej Reblino - Wrząca.  
Uczestniczyli: starosta  
Zdzisław Kołodziej-ski,  
wójt gminy Kobylnica  
Leszek Kuliński, pracow-  
nicy samorządów oraz  
Mariusz Ożarek, dyrek-  
tor Zarządu Dróg Po-  
wiatowych.*

Omówiono zakres głównych zadań do wykona-nia, udział samorządów w kosztach inwestycji oraz możliwości skorzystania ze środków unijnych. Zadaniu nadano roboczą nazwę „Podniesienie spójności trans-portowej regionu poprzez przebudowę dróg powiatu słupskiego łączących drogę krajową nr 6 z drogą wo-jewódzką nr 209”. Dokumentacja techniczna ma być przygotowana do końca kwietnia 2007 roku, a w dru-gim lub trzecim kwartale zostanie złożony wniosek o dofinansowanie z funduszy unijnych.

Przebudowa drogi powiatowej nr 1153G Rebli-no - Wrząca stała się jednym z priorytetowych zadań starostwa. Umieszczono je na pierwszym miejscu w przyjętym do realizacji „Planie Rozwoju Lokalnego do 2013 roku”, w „Wieloletnim Planie Inwestycyjnym” oraz w zaktualizowanej „Strategii Rozwoju Społeczno - Go-spodarczego Powiatu Słupskiego”.

Zlecona do opracowania dokumentacja tech-niczna obejmuje obszar dróg powiatowych: nr 1153G Reblino - Wrząca, nr 1150G Tychowo - Słonowiczki, nr 1151G Bzowo - Ściegnica oraz drogę gminną nr 114021G Ściegnica – Wrząca. Inwestycja prowadzona będzie etapowo. Pierwszy etap obejmuje przebudowę drogi Reblino - Wrząca.

Uczestnicy spotkania porozumieli się co do wspólnego finansowania prac obejmujących wykona-nie projektu budowlano – wykonawczego. **(L.K.)**

# W starej wozowni po centrum regionalne



*Wozownia pałacowa wraz ze stajnią stanowiła przykład zastosowania konstrukcji szachulcowej (wypełnionej częściowo gliną i wtórnie cegłą). Zbudowano ją w kształcie litery „L” z wysuniętą wstawką od frontu podtrzymywaną przez cztery kolumny, zwieńczoną kwadratową wieżyczką i dwuspadowym dachem z zachowanym tzw. „wolim okiem”.*

16 września br. był ważną datą w historii powiatu słupskiego. Tego dnia otwarto w Warcinie odrestaurowaną przez powiat poniemiecką starą wozownię, w której mieścić będzie się Centrum Edukacji Regionalnej. Na uroczystości otwarcia przybyły delegacje dwóch zaprzyjaźnionych powiatów – Herzogtum Lauenburg w Niemczech i cieszyńskiego.

Z Niemiec przyjechali: Gerd Krämer - starosta powiatu Herzogtum Lauenburg, Karsten Steffen - rzecznik prasowy starostwa w Ratzeburgu oraz Małgorzata Hausmann z Wydziału do Spraw Wspierania Dzieci i Młodzieży. Z powiatu cieszyńskiego: Witold Dzierżawski - starosta cieszyński, Ludwik Kuboszek - przewodniczący Rady Powiatu w Cieszynie i Lidia Greń - Wajdzik - naczelnik Wydziału Kultury, Sportu, Turystyki i Informacji tamtejszego starostwa.

Niemcy i cieszyńscy z dumą promują na swojej ziemi powiat słupski, bogaty nie tylko w walory przyrodniczo - krajobrazowe, kulturowe, ale także historyczne i gospodarcze.

W sobotę, 16 września br. Piotr Mańka - dyrektor Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie i starosta słupski Zdzisław Kołodziejewski powitali przybyłych gości w odrestaurowanej wozowni. Podczas zorganizowanego tego dnia seminarium na temat dziedzictwa kulturowego i kreowania produktu turystyki wiejskiej, prelegenci przedstawili walory przyrodnicze i historyczne Warcina oraz zapoznali wszystkich z przebiegiem rewitalizacji wozowni. W zasobach powiatu słupskiego od dawna znajdował się zniszczony przez ząb czasu obiekt XVIII - wiecznej wozowni - części bismarckowskiego zespołu pałacowo - parkowego wchodzącego w skład Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie.

Stan techniczny starej wozowni pogarszał się z roku na rok i w końcu została ona wyłączona z użytkowania ze względu na grożące niebezpieczeństwo zawalenia. Przez wiele lat próbowano jakoś ocalić ją przed całkowitą degradacją, poszukując na ten cel niezbędnych środków finansowych, ale to się nie udawało. Dopiero perspektywa wstąpienia Polski do Unii Europejskiej stworzyła nadzieję na pozyskanie unijnych funduszy i odbudowę wozowni. W 2003 roku powołany został zespół do prac nad

odrestaurowaniem obiektu oraz stworzenia na jego bazie działalności, która pozwoliłaby na jego utrzymanie w przyszłości.

Tak zrodził się pomysł utworzenia w Warcinie Centrum Edukacji Regionalnej. Wzięto pod uwagę to, że wozownia jest częścią dawnego zespołu pałacowo-parkowego, a ten jest miejscem chętnie odwiedzanym przez turystów krajowych i zagranicznych. Uwarunkowania historyczne, a także zbiory, jakie posiada tutejsza szkoła, która nimi zawiaduje, wiedza uczniów i nauczycieli już wcześniej były wykorzystywane przez uczniów szkół z całego regionu, przyjeżdżających do Warcina na lekcje biologii, historii i szeroko pojętego regionalizmu. Dotychczas szkoła nie miała możliwości wyeksponowania wszystkich posiadanych zbiorów ze względu na braki lokalowe. Ponadto postępująca degradacja XVIII-wiecznej wozowni obniżała atrakcyjność historyczną, turystyczną i inwestycyjną regionu. Realizacja projektu miała zlikwidować bolączkę szkoły i władz powiatowych, co zrobić z zabytkowym obiektem.

Z tak przygotowanym pomysłem powiat słupski wystąpił do Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku o pieniądze ze Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na jego realizację i odrestaurowanie starej wozowni. Wcześniej jednak, bez powodzenia, zabiegał o środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Teraz Urząd Marszałkowski przyznał dofinansowanie ze środków Unii



# owstało edukacyjne



Europejskiej, prawie na pełną realizację projektu. Szybko ruszyły prace budowlane, które przebiegały bez większych problemów. Wszystkie były wykonywane pod ścisłym nadzorem inwestorskim i konserwatorskim. W lipcu 2005 roku rozpoczęto roboty rozbiórkowe, a w maju 2006 roku prowadzono już roboty wykończeniowe i zakładano instalacje. W sierpniu roboty budowlano-konserwatorskie zostały zakończone. Pozostało jeszcze tylko obiekt wyposażać i przygotować do nowej roli.

Wozownia została odrestaurowana z

wykorzystaniem wielu oryginalnych elementów. Do nowych funkcji udało się przystosować budynek o łącznej powierzchni 487 m<sup>2</sup>. Jest w nim sala konferencyjna, są sale dydaktyczne, jest pracownia komputera z dostępem do internetu, sala wystawiennicza. Jest też dziewięć miejsc noclegowych. Całkowity koszt projektu wyniósł 2.561.380 zł. Z Unii Europejskiej pozyskano 1.858.480 zł, budżetu państwa 247.796 zł, a wkład własny powiatu wynosił 371.696 zł. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku dołożył się kwotą 185.000 zł.

Utworzone w starej wozowni Centrum Edukacji Regionalnej ma popularyzować walory historyczne i przyrodnicze okolic Warcina. W programie działania placówki jest też organizowanie kursów i szkoleń mających na celu aktywizację zawodową młodzieży i dorosłych, promowanie regionu słupskiego, prowadzenie edukacji historycznej, przyrodniczej i regionalnej. Nowy obiekt ma głównie służyć społeczności lokalnej.

\*\*\*

Starosta powiatu Herzogtum Lauenburg Gerd Krämer pogratulował warcinianom takiego Centrum. W swoim wystąpieniu podkreślił, że ze zniszczonej wozowni powstał wspaniały obiekt. - Teraz z pewno-

ścią korzystać będzie z niego młodzież Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie, skorzystają mieszkańcy gminy Kępice, całego powiatu słupskiego, a także sąsiednich powiatów i goście zagraniczni - mówił G. Krämer.

W uroczystości oddania do użytku odrestaurowanej wozowni wziął też udział Hans-Ulrich Kuchenbäcker - emerytowany przewodniczący ziomkostwa miastecckiego. Od wielu lat wspiera on współpracę polsko - niemiecką, szczególnie właśnie w powiecie słupskim i powiecie bytowskim, a także odbudowę kościołów i przedwojennych obiektów mieszkalno - gospodarczych.

Uczestnicy seminarium zwiedzili odrestaurowany obiekt, obejrzeni wystawę przedwojennych zdjęć Warcina i okolic, a także przyległy do pałacu park. Ostatnim punktem programu była wycieczka krajoznawcza „Śladami historii ziemi warcin-skiej”. Goście odwiedzili kościoły w Wieluniu, Osowie i Krągu.

**Margota Szarbiewska  
Agnieszka Dudek**

**Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu  
i Zdrowia**





# Mini nie p

**K**wota ta została podzielona na bezwrotne dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej przez bezrobotnych, dotacje dla pracodawców na wyposażenie i doposażenie stanowisk pracy, organizacje staży zawodowych i prac interwencyjnych. W ramach projektów współfinansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego, PUP dysponuje środkami przeznaczonymi na udzielenie jednorazowych dotacji dla dwudziestu bezrobotnych w wieku poniżej 25 lat, zarejestrowanych nie dłużej niż 24 miesiące. Mogą oni otrzymać bezzwrotne dotacje na rozpoczęcie działalności gospodarczej (maksymalnie 12.136,35 zł). Szczegółowe informacje w tej sprawie można uzyskać w siedzibie urzędu przy ulicy Fabrycznej 1 w Słupsku.

Dodatkowo, w ramach programu wojewódzkiego „Przedsiębiorczy Pomorza-

**O**kres sierpnia i września był pracowny dla Zarządu Powiatu Słupskiego. Opracował on w tym czasie i przedłożył komisjom czternaście projektów uchwał Rady Powiatu. Sześć dotyczyło pomocy stypendialnej dla uczniów i studentów: dwie zatwierdzenia projektów stypendialnych, dwie przyjęcia regulaminu przyznawania stypendiów i dwie proponujące wniesienie wkładu własnego do projektów stypendialnych.

Warto zaznaczyć, że program stypendialny, obejmujący uczniów i studentów, realizowany jest z powodzeniem od 2004 roku. Zdarzają się opóźnienia w przekazaniu przez Urząd Marszałkowski funduszy na pomoc dla młodzieży, ale wówczas powiat przeznacza na stypendia własne pieniądze.

W dwóch kolejnych projektach uchwał Zarząd zaproponował zaktualizowanie ważnych dla rozwoju powiatu dokumentów planistycznych - strategii i planu rozwoju lokalnego. Posiadanie tych dokumentów jest nieodzowne przy ubieganiu się o środki z funduszy strukturalnych. Dwa następne projekty zawierają propozycję nawiązania współpracy z gminą Słupsk w zakresie modernizacji dróg powiatowych

przebiegających przez tę gminę, w tym drogi do wsi Wiklino, odcinka drogi Siebianice - Niewiarowo i drogi w Kukowie. Ponadto samorząd gminy za własne pieniądze miałby wybudować chodnik w Bruszkowie Wielkim.

Zarząd Powiatu przygotował też projekt uchwały proponujący przystąpienie powiatu do „Fundacji Partnerstwo Dorozcze Słupi”. Fundacja ta działa na rzecz rozwoju obszarów wiejskich, a przystąpienie do niej nie wymaga angażowania środków własnych. Dwa przygotowane kolejne pro-

ziany organizacyjne w filii w Przytocku zaspokajają w całości potrzeby tamtejszych wychowanków i przyjęta uchwała stała się po prostu bezprzedmiotowa.

Zarząd Powiatu podjął również dziesięć uchwał własnych. Czterema dokonał zmian w budżecie powiatu. Wszystkie wprowadzone zmiany były w jego kompetencjach. Kolejne trzy uchwały wiązały się z odejściem z pracy dotychczasowego dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych i powierzeniem obowiązków dyrektora Mariuszowi Ożarkowi – głównemu inżynierowi

# Stypendia i

jekty uchwał zawierały propozycję zmian w budżecie. Ponadto Zarząd przygotował projekt uchwały w sprawie uchylenia przyjętej przez Radę Powiatu uchwały Nr XXVII/168/2005 o powierzeniu gminie Kępice zadania obejmującego kształcenie specjalne. Wprowadzone przez dyrektorkę Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy

tej jednostki. Czwartą uchwałą zatwierdzono wysokość dodatków motywacyjnych dyrektorom szkół, które w większości zostały utrzymane na dotychczasowym poziomie.

Zarząd ustalił też godziny pracy aptek ogólnodostępnych, po wcześniejszym uzgodnieniu z Okręgową Izbą Aptekarską

# ster oskąpił

nin", którego celem jest tworzenie nowych miejsc pracy w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw oraz promocja przedsiębiorczości i samozatrudnienia, PUP otrzymał 360 tys. zł na dotacje dla pracodawców na refundację kosztów wyposażenia lub doposażenia stanowisk pracy dla bezrobotnych. Kwota ta pozwoli na zatrudnienie 74 osób.

Proponowane w ramach tego programu refundacje, które nie mogą być finansowane ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, przynoszą pozytywne efekty w postaci trwałych, co najmniej dwuletnich nowych miejsc pracy, przyspieszenia rozwoju sektora małych i średnich przedsiębiorstw stymulującego dalszy wzrost zatrudnienia, 100-procentowego zatrudnienia kierowanych bezrobotnych oraz niskiej kosztochłonności i pracochłonności obsługi projektów.

Kolejnym, realizowanym obecnie przez PUP programem dofinansowanym z Europejskiego Funduszu Społecznego jest program „Perspektywa”, adresowany do osób długotrwale bezrobotnych, zarejestrowanych nieprzerwanie ponad 24 miesiące. W związku z tym projektem PUP zaprasza pracodawców do składania wniosków na organizację 12-miesięcznych prac interwencyjnych, do których skierowanych zostanie 40 bezrobotnych. W bieżącym roku w ramach tego programu przewiduje się też organizację staży dla 15 osób. Pracodawcy chętni do organizacji staży mogą składać wnioski w siedzibie urzędu przy ulicy Fabrycznej 1 w Słupsku.

**Marcin Horbowy**  
**Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku**

*Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku otrzymał z rezerwowej puli Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej ponad milion złotych na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu.*

w Koszalinie i samorządami gminnymi. Zgodził się także na zaliczenie drogi lokalnej Żochowo - Łupawa do kategorii dróg gminnych. Z taką inicjatywą wystąpił sam samorząd Potęgowa.

Z innych spraw godne odnotowania jest podpisanie porozumienia z Wojewodą Pomorskim w sprawie... uspokojenia ruchu na ulicy Grunwaldzkiej w Ustce. Na jego mocy realizacja tego zadania zostanie dofinansowana kwotą 527 tys. zł, co będzie stanowiło połowę kosztów planowanego przedsięwzięcia.

Natomiast samorząd Województwa Pomorskiego przyznał dotację w wysokości 210 tys. zł Młodzieżowemu Ośrodkowi Socjoterapii w Ustce. Wykorzysta się ją na organizację pracowni: terapeutycznej, biologicznej, plastycznej, polonistycznej, chemicznej i multimedialnej. Klub Filmowy „Amator” z Zespołu Szkół Technicznych w Ustce otrzymał z kolei fundusze z Unii Europejskiej na realizację filmu obrazującego zmiany zachodzące w miasteczkach, w których kiedyś nagrywano znane polskie filmy.

wygaśnięciem z dniem 23 września br. umowy na najem pomieszczeń przez spółkę, dyrektor 25 września br. wezwał najemcę do niezwłocznego przekazania wszystkich obiektów i pomieszczeń wraz z wyposażeniem, ustalając ostateczny termin ich opuszczenia na dzień 6 października br.

Jak wiadomo, pomiędzy stronami trwa postępowanie sądowe. Spółka „EUROWARCINO” domaga się przedłużenia umowy na wynajmowanie budynku i udostępniania dwóch pomieszczeń dydaktycznych do prowadzenia zajęć w soboty i niedziele. Szkoła nie wyraża na to zgody, bo do końca sierpnia br. spółka nie zapłaciła jej blisko 26 tys. zł za dotychczas wykorzystywane pomieszczenia.

**Aleksandra Grądzka**  
**Wydział Organizacyjno-Prawny**

# modernizacje

Warto nadmienić, iż obecnie, za pieniądze pozyskane z PFRON-u, w szkole i internacie Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Damnicy wymieniany jest stary sprzęt na nowy oraz urządzana jest pracownia terapeutyczna. Mimo tych zmian Ośrodek nadal nie będzie w pełni jeszcze przystosowany do wymagań unijnych.

Komisja Rewizyjna zgłosiła Zarządowi sprawę złego stanu budynku Nr 3 w Zespole Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie oraz terenu wokół tego budynku. Dyrektor szkoły Piotr Mańka wyjaśnił, iż teren wokół budynku, wynajętego przez spółkę „EUROWARCINO”, został już uporządkowany. Ponadto, w związku z

*Realizacja wspólnych przedsięwzięć na rzecz rozwoju turystyki będzie możliwa wówczas, gdy podmioty turystyczne oraz samorządy lokalne wyrażą chęć współpracy z Lokalnymi Organizacjami Turystycznymi i Pomorską Regionalną Organizacją Turystyczną. LOT-y w regionie pełnią istotną rolę w zarządzaniu turystyką. Celem tych organizacji jest integracja lokalnego środowiska turystycznego, tworzenie i kreowanie produktów turystycznych, tworzenie zintegrowanego systemu informacji turystycznej. W powiecie słupskim zarejestrowane są dwie organizacje turystyczne: LOT - Ziemia Ustecka i LOT – Ziemia Słupska. Ta ostatnia, jak żadna inna ma bardzo duże możliwości do aktywnego działania, otrzymując wsparcie z samorządu miejskiego, Ośrodka Informacji Turystycznej i lokalnych stowarzyszeń. Przecież ROT-y i LOT-y tworzą partnerstwo publiczno-prywatne, które daje im wszelkie możliwości działań, a w turystyce szczególnie.*

**T**urystyka wzbogaca - to tegoroczne hasło Światowego Dnia Turystyki, który przypada 27 września. Jest to dzień w roku, w którym warto więcej uwagi poświęcić ludziom zatrudnionym w tym sektorze usług. To przecież gospodarka turystyczna staje się jedną z największych gałęzi na świecie, gdzie wpływy z międzynarodowych podróży stanowią 13 proc. światowych wpływów z eksportu, a wartość inwestycji związanych z podróżami i turystyką stanowi ponad 9 proc. wszystkich inwestycji na świecie. Około 10 proc. wpływów z podatków generowanych jest przez sektor turystyki, a same usługi turystyczne, takie jak wyżywienie, zakwaterowanie, transport, usługi rekreacyjne wytwarzają ponad 4 proc. światowego PKB, tj. - 1,4 bln dolarów USA.

Z rozwojem turystyki Polska wiąże również ogromne nadzieje. Właśnie w sektorze turystycznym upatruje się realizację ważnych programów rządowych, poprzez które wprowadzane będą nowoczesne formy działalności związane między innymi z formowaniem społeczeństwa otwartego i opartego na wiedzy, poprzez kształcenie, szkolenia i pracę. Aby takie działania mogły być realizowane konieczna jest fachowa wiedza i wsparcie finansowe.

Regionalne obchody Światowego Dnia Turystyki, które odbyły się w dniach 6 - 7 października br. w Łebie były okazją do podsumowania wspólnych przedsięwzięć realizowanych w województwie pomorskim. W swoim wystąpieniu marszałek województwa Jan Kozłowski, razem prezes Pomorskiej Organizacji Turystycznej szczególną uwagę skupił na kontynuacji zadań związanych z realizacją programów zawartych w wojewódzkiej strategii rozwoju turystyki na lata 2004-2013. I tak w ramach „Zintegrowanego Systemu Informacji Turystycznej w Województwie Pomorskim” wykonano i postawiono 120 znaków drogowych E-



# Czy turystyka wspólna

-22b i E-22c, w tym w powiecie słupskim – dziewięć. Opracowany został System Identyfikacji Wizualnej Województwa Pomorskiego w Zakresie Turystyki, doprowadzający do ujednoliconego oznakowania atrakcyjnych miejsc i szlaków turystycznych. Kontynuowana jest praca nad uzupełnianiem danych Internetowego Systemu Informacji Turystycznej i Promocji Polski (ISIT) oraz stworzeniem wspólnej sieci w całym województwie. Do systemu tego wprowadzono już ponad 3500 obiektów.

Środki na realizację projektów pozyskiwane są również z zewnętrznych źródeł finansowania, m.in. w ramach transgranicznej współpracy. Samorząd Województwa Pomorskiego jest partnerem w projekcie „Promocja transgranicznych szlaków kulturowych oraz rewitalizacja zabytków Południowego Bałtyku” realizowanego w ramach „Programu sąsiedztwa Polska, Litwa



Fot. J. Orłowska

# styka to sprawa?

i Obwód Kaliningradzki Federacji Rosyjskiej INTERREG III A." Dzięki takiej współpracy będzie możliwe utworzenie wirtualnej mapy atrakcji turystycznych województwa, która zostanie umieszczona w nowo otwartym portalu „Wrota Pomorza”, utworzenie bazy danych dla potrzeb informacji turystycznej kompatybilnej z Internetowym Systemem Informacji Turystycznej i Promocji Polski, upowszechnienie w formie publikacji standardowych oznaczeń miejsc i szlaków turystycznych oraz opracowanie koncepcji przebiegu i oznakowania transgranicznych szlaków turystyki kulturowej w województwie.

W ramach „Programu Rozwoju Produktów Województwa Pomorskiego” ogłoszono konkurs „PRO-TUR”, który cieszył się dużym zainteresowaniem samorządów. W jego ramach wsparto 17 projektów, między innymi z zakresu oznakowania szlaków turystycznych.

poprzez współpracę różnych podmiotów działających na jednym obszarze, podnieść wiedzę dotyczącą różnych zagadnień branżowych związanych z działalnością turystyczną i doskonalić znajomość języków obcych. Projekt ten jest adresowany do przedsiębiorstw turystycznych, samorządu terytorialnego, organizacji przedsiębiorców i pracodawców, organizacji wspierania przedsiębiorczości oraz organizacji pozarządowych działających w sektorze turystyki. Wdrażany jest w pięciu województwach, w tym również w województwie pomorskim. Jego koordynatorem jest Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna.

W ramach podpisanego porozumienia z podmiotami wyrażającymi chęć współpracy zgłoszono 12 Grup Partnerskich, które powinny przygotować ok. 20 produktów markowych. (Powiat słupski jako jeden z nielicznych podpisał takie porozumienie). Ponadto

w łebie obchodzono światowy dzień turystyki

Niestety ani miasto Słupsk, ani samorządy lokalne powiatu nie wzięły udziału w tym konkursie i nie złożyły wniosków. Natomiast w edycji konkursu grantowego „Rozwój krajoznawstwa turystycznego w województwie pomorskim” dofinansowano osiem projektów, w tym jeden Stowarzyszenia Produktów Markowych Turystyki Wiejskiej „Słupia” - na wydawnictwo „Dzieje i kultura Krainy w krąg”.

„Turystyka - wspólna sprawa” to pierwszy w Polsce duży projekt szkoleniowo-doradczy dla branży turystycznej, współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa. Celem projektu jest wzrost konkurencyjności sektora turystycznego w Polsce poprzez podniesienie kwalifikacji osób pracujących w turystyce oraz stworzenie regionalnych produktów turystycznych w formie sieciowej. Projekt szkoleniowo-doradczy ma do spełnienia trzy podstawowe zadania: podnieść umiejętności tworzenia, rozwijania i promowania markowych produktów turystycznych w formie sieciowej, tj.

uczestnicy konkursu wezmą udział w cyklu szkoleń z zarządzania turystyką, w zakresie współpracy sieciowej i nauki języków. Biorąc udział w tym konkursie można zdobyć doświadczenie w tworzeniu produktu turystycznego, nabyć nowej wiedzy i nowych umiejętności, które będzie można wykorzystać w pracy we własnej firmie. Na koniec wyłoniony zostanie najlepiej opracowany produkt turystyczny w każdym województwie.

Targi turystyczne, wydawnictwa promocyjne to kolejne wspólne działania PROT. Do końca września br. województwo pomorskie uczestniczyło w 13 imprezach targowych w Polsce i świecie. Zorganizowano 23 wizyty studyjne dla ponad 100 dziennikarzy z Europy i Azji. Od trzech lat sukcesywnie zwiększa się oferta wydawnictw promocyjnych, samodzielnie przygotowywanych przez PROT bądź poprzez dofinansowanie przedsięwzięć lokalnych. Z takiej możliwości korzysta również powiat słupski, który otrzymał dofinansowanie na przewodniki „Międzynarodowy Szlak Rowowy R-10” i „Pierścień Gryfitów”.

Rozwój sektora turystycznego jest uzależniony od rozwoju innych dziedzin gospodarki, a potrzeby turysty w większości pokrywają się z potrzebami lokalnej społeczności, tj. z dobrą infrastrukturą drogową, handlem, opieką medyczną, bezpieczeństwem. Dlatego też konieczna jest kompleksowa realizacja priorytetów zawartych w „Strategii Rozwoju Województwa Pomorskiego”. Dokumentem wspierającym tamten dokument będzie „Regionalny Program Operacyjny”, którego jednym z priorytetów jest turystyka i dziedzictwo kulturowe. W oparciu o ten program podejmowane będą decyzje dotyczące dofinansowania programów z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Preferowane będą projekty partnerskie, kompleksowe o zasięgu ponadlokalnym, uwzględniające m.in. problematykę zrównoważonego rozwoju obszarów, kreujące nowe produkty turystyczne z wykorzystaniem dziedzictwa kulturowego, a także projekty obejmujące zadania z programów opieki nad zabytkami, sporządzonych przez samorządy gminne, powiatowe i samorząd wojewódzki.

Wskazane jest, aby przyszłe władze samorządowe nie postrzegały turystyki jako parasola na chwilowe zachmurzenie. Sukces będzie wspólny, ale pod warunkiem efektywnej współpracy władz lokalnych z branżą turystyczną i organizacjami pozarządowymi. Wówczas turystyka będzie naprawdę wspólną sprawą.

**Joanna Orłowska**  
**Naczelnik Wydziału Rozwoju Promocji**  
**Powiatu i Zdrowia**

# Rolnicy podzięk

**Z**ebrałiśmy się tu licznie, aby świętować starodawnym obyczajem zebranie plonów, ale i porozmawiać o bolączkach i radościach dnia powszedniego słupskiej wsi. Razem stanowimy wielką siłę i to od nas zależy w dużej mierze, jakie w przyszłości będziemy zbierać plony. I dosłownie, i w szerszym znaczeniu tego słowa – powiedział na powiatowych dożynkach w Damnicy starosta słupski, Zdzisław Kołodziejski. – Jestem synem rolnika, od dziecka poznawałem smak, radość i gorycz pracy na roli. Wiem, co może boleć rolników. W tym roku wielu gospodarstwom dała się mocno we znaki susza. Nie można o niej zapomnieć. Zbiory zbóż są o około 30 proc. niższe niż były w latach poprzednich. Najpierw dokuczliwe upały, a potem deszcze spowodowały, że szczególnie mniejsi rolnicy stracili najwięcej, bo ci posiadający suszarnie, straty swoje zminimalizowali. Na glebach słabszych – IV i V klasy ubytki sięgały nawet 60 proc. Na razie państwo oferuje rolnikom pomoc w postaci kredytów suszowych oraz jednorazowego zasiłku w wysokości 500 zł dla gospodarstw o powierzchni do 5 ha i 1000 zł dla większych. To na pewno nie zrekompensuje wszystkich strat. Na szczęście ci, którzy zebrali plony, nie będą mieli problemów z ich sprzedażą, a tegoroczne ceny zbóż są porównywalne z ubiegłorocznymi.

Pogoda dopisała i tegoroczne dożynki w Damnicy zgromadziły wyjątkowo duże tłumy świętujących. Wszystkie uroczystości odbywały się na stadionie sportowym. Na stadionie odprawiona została też dziękczynna Msza święta. Tradycyjny bochen chleba gospodarzom dożynek – staroście Z. Kołodziejskiemu i wójtowi gminy Damnica – Grzegorzowi Jaworskiemu wręczyli Maria Piskula, rolniczka ze Strzyżyna i Marian Pankowski



*Od kiedy człowiek zaczął świadomie uprawiać rośliny, dziękował uroczyście sile wyższej za zebrany plon i błagał o obfitość następnych zbiorów. W naszej kulturze dziękujemy Bogu za dary ziemi i prosimy, modląc się, o przyszły urodzaj. Ten dzień podziękowania to DOŻYNKI, zwane od stuleci obrzynkami czy wieńcowinami. Wtedy to po wsiach i dawnych dworach ostatnie kłosy, splecione w wieniec, niesiono*

*przy wtórze pieśni „Plon niesiemy, plon...”. W 1927 roku dożynki ustanowiono ogólnopanstwowym świętem plonów wsi polskiej - po 123 latach niewoli, w dziewiątym roku niepodległości II Rzeczypospolitej. Nie ma chyba w Polsce człowieka, który – bez względu na swoje przekonania religijne i polityczne – nie odczuwałby w takim dniu głębokiej więzi z rolnikami, producentami żywności i dumy z życia w wolnej Ojczyźnie.*



# kowali za zbiory



- prezes Ośrodka Hodowli Zarodowej Sp. z o.o. w Bobrownikach, słynnego na całą Polskę z dobrej działalności hodowlanej. Chleb od swoich starostów odebrali też wójtowie poszczególnych gmin powiatu. Grzegorzowi Grabowskiemu - wójtowi gminy Dębica Kaszubska wręczyli go Ewa Piwońska z Dębicy Kaszubskiej i

Andrzej Lehmann z Motarzyna. Wójtowi gminy Główny Czesławowi Kosiakowi - Krystyna i Antoni Jarzab z Choćmirówka. Burmistrzowi miasta i gminy Kępice Markowi Piotrowi Mazurowi - Joanna i Paweł Rapt z Przytocka. Wójtowi gminy Kobylnica Leszkowi Kulińskiemu - Alina Tatar z Żelkówka i Henryk Fieček z Kończewa. Wójtowi gminy Potęgowa Jerzemu Awchimiemi - Irena Konopa z Żochowa i Józef Różański z Nowego Skórowa. Wójtowi gminy Słupsk Mariuszowi Chmielowi - Iwona i Jan Nadstawni z Krzemienicy. Wójtowi gminy Smółdzino Andrzejowi Kopiniakowi - Aleksandra i Kazimierz Jadanowscy ze Smółdzińskiego Lasu. Natomiast wójtowi gminy Ustka Tomaszowi Wszółkowskiemu - Danuta Pożycz i Leszek Górecki z Machowina.

Starosta słupski Z. Kołodziejski wystąpił o uhonorowanie najlepszych rolników odznakami „Zasłużony dla rolnictwa”. W tym roku odznaki te otrzymali Bogdan Piskula ze Strzyżyna (gm. Damnica), Andrzej Lehmann z Motarzyna (gm. Dębica Kaszubska), Mieczysław Czyżewski z Rzuskiego Lasu (gm. Główny), Augustyn Misiewicz z Podgór (gm. Kępice), Jerzy Tates z Lubunia (gm. Kobylnica), Henryk Grzecha z Nowego Skórowa (gm. Potęgowa), Jan Nadstawni z Krzemienicy (gm. Słupsk), Jan Begedza z Wieszyna (gm. Słupsk), Kazimierz Hostyński z Człuch (gm. Smółdzino) i Czesław Elzanowski ze Słupska.

Natomiast statuetką „Bursztynowego Kłosa 2006” wyróżnieni zostali: Jolanta i Dariusz Kurachowie ze Strzyżyna (gm. Damnica), Maria i Eugeniusz Kryccy z Motarzyna (gm. Dębica Kaszubska), Zofia i Henryk Makoś z Wielkiej Wsi (gm.

## Maria Piskula.

W Strzyżynie (gm. Damnica) prowadzi gospodarstwo rolne wspólnie z mężem. Początkowo uprawiali niespełna 9 ha, ale sukcesywnie zwiększali swój areał. Obecnie mają już 145 ha, w tym 90 własnych a 45 dzierżawią od Agencji Nie-

ruchomości Rolnych. W Strzyżynie wybudowali duży dom, nową chlewnię, suszarnię do zbóż. Specjalizują się w hodowli trzody chlewnej, produkcji zbóż i ziemniaków. Rocznie sprzedają 400 tuczników.

**Marian Pankowski.** Jest prezesem Ośrodka Hodowli Zarodowej sp. z o.o. w Bobrownikach. Ośrodek ten gospodaruje na 1425 ha użytków rolnych, zajmuje się hodowlą zarodową bydła i trzody. Prowadzi też działalność w zakresie obrotu zwierzętami i artykułami pochodzenia zwierzęcego. W 2004 roku stanęła w Bobrownikach nowa obora z halą udojową dla 380 krów. Obecnie w gospodarstwie, którym zarządza M. Pankowski znajduje się 690 sztuk bydła, w tym 300 krów oraz 720 sztuk trzody chlewnej. Bobrowniki zawsze słynęły z dobrych wydajności. Obecnie też średnio od krowy uzyskuje się tutaj ponad 7,4 tys. l. mleka rocznie.

Główny), Joanna i Paweł Raptowie z Przytocka (gm. Kępice), Alina Tatar z Żelkówka (gm. Kobylnica), Grażyna i Józef Różańscy z Nowego Skórowa (gm. Potęgowa), Aleksandra i Kazimierz Jadanowscy ze Smółdzińskiego Lasu (gm. Smółdzino), Iwona i Jan Nadstawni z Krzemienicy (gm. Słupsk) oraz Anna i Andrzej Sasko z Krężolek (gm. Ustka).

„Bursztynowego Kłosa 2006” otrzymał także Grzegorz Jaworski - wójt gminy Damnica za zorganizowanie tegorocznych dożynek.

Rozstrzygnięto konkurs na chleb i wieniec dożynkowy. W tym pierwszym konkursie wygrał chleb przywieziony przez gminę Smółdzino, przed chlebem gminy Potęgowa i gminy Ustka. Oceniano w sumie 16 chlebów. Konkurs na wieniec klasyczny wygrał wieniec z Bukówki w gminie Słupsk,



Powiatowi starostowie



drugie miejsce przyznano wieńcowi z gminy Kobylnica, a trzecie z gminy Dębica Kaszubska. Natomiast konkurs na wieńiec niekonwencjonalny wygrał wieńiec świetlicy Siecie w gminie Smołdzino. Drugie miejsce zajął wieńiec z Wodnicy w gminie Ustka, a trzecie z Zagórzycy w gminie Damnica. W konkursach tych oceniano 36 wieńców.

W IV Wyborach „Baby i Chłopa Roku 2006” udział wzięli: Teresa i Jerzy Piskula ze Strzyżyna, Kazimiera Bruska z Podwilczyna i Wojciech Romowski z Borzęcina, Edyta i Krzysztof Grześkowiakowie z Główczy, Bożena Wiśniewska i Zenon Pirka z Głuszyna, Rozalia i Andrzej Hrywniak z Gardny Wielkiej oraz Danuta Pożycz i Leszek Górecki z Machowina. Tytuły „Baby i

Chłopa Roku 2005” zdobyli Edyta i Krzysztof Grześkowiakowie z Główczy. Warto przypomnieć, że laureatami pierwszej edycji tego konkursu zostali Lucyna Pozorska z Łosina i Stanisław Botwinionek z Niepogledzia, drugiej - Mariola Jaśkiewicz z Kobylnicy i Damian Duszkiewicz z Święcichowa, a trzeciej - Grażyna Piątek z Widzina i Andrzej Wojtaszek z Lubunia. (2)

# Laureaci

## „Bursztynowego Kłosa 2006”

**Jolanta i Dariusz Kurachowie.** Gospodaruja w Strzyżynie. W 1991 roku pan Dariusz przejął gospodarstwo po swoich rodzicach. Dziś z żoną uprawia 153 hektary, w tym 95 mają własnych. Wybudowali dom, zmodernizowali pozostałe budynki. Sieją zboża i produkują mleko. Hodują ponad 20 krów dojnych i 30 sztuk młodego bydła.

**Maria i Eugeniusz Kryccy.** Pracują w Motarzynie na 100 hektarach. Specjalizują się w hodowli żywca wieprzowego i bydła mlecznego. Mają bardzo nowoczesnie zorganizowane gospodarstwo. Pan Eugeniusz

jest aktywnym działaczem OSP, był inicjatorem budowy remizy strażackiej.

**Zofia i Henryk Makosiowie.** W Wielkiej Wsi prowadzą gospodarstwo rolne o powierzchni 70 hektarów, specjalizujące się w produkcji ziarna zbożowego. Uprawiają też ziemniaki, których zbierają 40 ton z hektara. Oboje aktywnie uczestniczą w pracach na rzecz swego środowiska.

**Joanna i Paweł Raptowie.** Są młodymi rolnikami. Od 2001 roku prowadzą w Przytocku 300-hektarowe gospodarstwo rolne. Uprawiają ziemniaki, zboża i rzepak.

Nie uciekli, jak większość młodych ludzi do miasta, tylko na wsi potrafili znaleźć swój sposób na życie. Pan Paweł jest prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej, pani Joanna należy do żeńskiej drużyny pożarniczej.

**Alina Tatar.** W ŻelkóWKu prowadzi 65-hektarowe gospodarstwo rolne, które w części (16,5 ha) przejęła w 1996 roku od rodziców. To oni nauczyli ją miłości do ziemi. Rolnictwo specjalizuje się w chowie bydła mlecznego. Posiada 47 sztuk bydła, w tym 16 krów. Od 1998 jest sołtysiem ŻelkóWki.

**Grażyna i Józef Różańscy.** W Nowym Skórowie prowadzą gospodarstwo rolne o powierzchni ponad 90 hektarów. Specjalizują się w intensywnej produkcji roślinnej. Uprawiają zboża, rzepak, grykę i ziemniaki. Pan Józef czwartą kadencję jest radnym Rady Gminy Potęgowo.

**Aleksandra i Kazimierz Jadanowscy.** W Smołdzińskim Lesie gospodarują już ponad dziesięć lat. Pan Kazimierz gospodarstwo przejął po ojcu. Mają 47 hektarów, wśród których 27 ha to łąki. Uprawiają głównie zboża. Prowadzą też działalność agroturystyczną.

**Iwona i Jan Nadstawni.** Pracują na ojcowiznie pana Jana. Kiedy przejmowali gospodarstwo od rodziców, było wszystkiego raptem 7 hektarów. Obecnie gospodarują na 250 hektarach własnej ziemi i drugim takim areale ziemi dzierżawionej. Uprawiają rzepak, pszenicę i ziemniaki. Całkowicie zmodernizowali swoje gospodarstwo. Wybudowali nowy dom. Dwóch synów kształcą w Technikum Rolniczym w Słupsku.

**Anna i Andrzej Sasko.** Od 18 lat prowadzą 80-hektarowe gospodarstwo rolne w miejscowości Krężółki. Specjalizują się w produkcji roślinnej, osiągając bardzo dobre wyniki.





# Jak wyjść z fikcji?

rybacy domagają się rzetelnych badań



*Andrzej Tyszkiewicz ze Związku Rybaków Polskich w Ustce upomina się o rzetelną ocenę rybnych zasobów w akwenach morskich.*

- Głównym problemem polskiego rybołówstwa jest brak rzetelnych, naukowych badań na temat zasobów Morza Bałtyckiego, które pozwoliłyby na właściwe oszacowanie stanu faktycznego ryb w tym akwenie morskim – mówi A. Tyszkiewicz. - Obecne badania stanu zasobów Bałtyku opierają się na modelu matematycznym, a ich wyniki daleko odbiegają od stanu faktycznego, po prostu są mocno zaniżone. Na podstawie tych błędnych danych Komisja Europejska (wcześniej Międzynarodowa Komisja Morza Bałtyckiego) podejmuje decyzję o ilości ryb, jakie może odłowić flota poszczególnych krajów, przydzielając tzw. kwoty połowowe. Spośród wszystkich krajów bałtyckich tylko w Polsce limit ten, w ramach przyznanej kwoty, jest dzielony indywidualnie na poszczególne kutry. Od lat limity, które Komisja Europejska przyznaje Polsce są zbyt małe i nie zapewniają opłacalności ekonomicznej naszej flocie połowowej.

Zdaniem A. Tyszkiewicza doprowadzenie we współpracy międzynarodowej do przeprowadzenia szczegółowych badań zasobów Bałtyku pozwoliłoby na uzyskanie argumentów do zwiększenia kwot połowowych na poszczególne gatunki ryb. Byłoby początkiem wyjścia z fikcji, jaką są połowy na Bałtyku, z korzyścią dla rozwoju całego rybołówstwa. Polska flota od pięćdziesięciu lat poławia rocznie do 60 tysięcy ton dorsza, podczas gdy w szczytowych latach połowy te dochodziły nawet do 120 tysięcy. Brak rzetelnych danych wywołuje wiele problemów. Jest m.in. jednym z powodów odchodzenia wielu rybaków od swego zawodu.

- Ciągłe ograniczenia i restrykcje, jakie nakłada się od lat na nasze rybołówstwo, w tym brak rekompensat finansowych, które złagodziłyby skutki ekonomiczne podejmowanych niekorzystnych dla rybaków decyzji - uważa A. Tyszkiewicz - nie sprzyjają też rozwojowi całej branży rybackiej. Wiele starych rybaków przechodzi na emeryturę, a młodzi w obecnej sytuacji nie garną się do tego zawodu. Na przykład wystarczyłoby 1,5 - 2 miesięczny okres ochronny na dorsza, a wydłużono go do trzech miesięcy i 27 dni świątecznych. Dodatkowo wzrosty cen paliw na światowych rynkach powodują dalsze pogłębienie się i tak już trudnej sytuacji rybaków. - Naszym zdaniem i tutaj państwo powinno przyjąć nam z pomocą, albowiem

wysoki wzrost cen paliw nie da się przerzucić na konsumentów – twierdzi A. Tyszkiewicz. - Ceny ryb w naszym kraju są i tak już wysokie i każdy ich wzrost powoduje zmniejszenie zainteresowania większym spożyciem ryb. (z)





- Te zdjęcia to świadectwa naszych własnych przeżyć – powiedział burmistrz Heideck Ottmar Brunner.

- Miejscowości Heideck i Słupsk są oddalone od siebie o tysiąc kilometrów, ale jak bliskie są wszystkim sceny z codziennego życia na wsi, jak bliscy są nam ludzie w ich codziennej pracy, a także małe radości dnia codziennego.



W dniach 19 – 23 września br. delegacja z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku wraz ze znanym fotoreporterem słupskim Janem Maziejukiem przebywała w Heideck w Środkowej Frankonii. Województwo pomorskie współpracuje z tym niemieckim okręgiem. Muzeum słupskie przygotowało w Heideck wystawę pt. „Życie wiejskie w Środkowej Frankonii i na Pomorzu na fotografiach z lat 50- i 60-tych”. Wystawa ta jest kolejnym przykładem trwającej od 1999 roku wymiany kulturalnej między słupskim Muzeum a Okręgiem Środkowej Frankonii. Zdjęcia na wystawie mówią same za siebie. Choć miejsca oddalone są o tysiąc kilometrów, to jednak sceny, które przedstawiają są bardzo bliskie sobie. Ekspozycja jest udokumentowaniem wspólnych cech i różnic uwarunkowanych regionalną rzeczywistością – położeniem nad Bałtykiem (połowy ryb, nadmorskie krajobrazy na zdjęciach J. Maziejuka) czy też obszarem uprawy winorośli albo uprawy chmielu wokół miasta Heideck (na zdjęciach Otto Becka).

Przygotowana wystawa jest swego rodzaju studium porównawczym mającym na celu ukazanie wspólnych cech w różnych kręgach kulturowych w Europie. Zwłaszcza ta zbieżność zachwyca, dziwi i jednocze-

śnie potwierdza jak bardzo jesteśmy razem we wspólnej Europie. Celem tej prezentacji było też zachowanie dla przyszłości i potomnych, zbiorów interesujących fotografii i pobudzenie do refleksji nad wspólną przeszłością.

Wystawę otwarto 22 września br. w sali Ratusza. Ze strony niemieckiej w otwarciu uczestniczyli: Richard Bartach - prezydent Okręgu Środkowej Frankonii, Ottmar Brenner - burmistrz miasta Heideck, Georg Schultheiß - przewodniczący Muzeum w Heideck oraz Beata Partheymüller – z Muzeum w Bad Windsheim. Ze strony polskiej – z Muzeum Pomorza Słupskiego w Słupsku - Dorota Ciecholewska, Katarzyna Maciejewska, Magda Lesiecka, Bogusław Welnicki oraz autor zdjęć, Jan Maziejuk.

Burmistrz Heideck Ottmar Brunner wygłaszając swoją mowę powitalną podziękował





oddalone, a tak sobie bliskie

# Życie na fotografiach

polskim gościom oraz małżonkom Ewie i Georgowi Schultheiß, którzy byli odpowiedzialni za organizację wystawy. - Te zdjęcia to świadectwa naszych własnych przeżyć – powiedział burmistrz. - Miejscowości Heideck i Słupsk są oddalone od siebie o tysiąc kilometrów, ale jak bliskie są wszystkim sceny z codziennego życia na wsi, jak bliscy są nam ludzie w ich codziennej pracy, a także małe radości dnia codziennego.

Lokalna gazeta „Roth – Hipolsteiner – Volkszeitung” z 26 września br. napisała, że całość wystawy podobała się Irene Welzenbach, modystce, projektantce strojów ludowych z Heideck. Przed dwoma laty wraz z Evelynem Gillmeister – Geisenhof – kierowniczką ośrodka strojów ludowych w obwodzie Środkowej Frankonii zorganizowała ona na Pomorzu wystawę strojów ludowych. Tam zobaczyła zdjęcia ukazujące wcześniejsze życie na wsi. - My też mamy takie zdjęcia w naszym muzeum - powiedziała wówczas Monice Micksch, odpowiedzialnej za regionalną współpracę Obwodu Środkowej Frankonii. W ten sposób powstała idea zorganizowania wspólnej wystawy w Niemczech.

Gazeta ta przytacza też wspomnienia z dzieciństwa Georga Schul-

theiße, opiekuna ziomkostwa i kierownika zbiorów ojczyźnianych. - Podczas oglądania zdjęć wspominam swoje dzieciństwo. Przypomina mi się zgrzyt starych, zardzewiałych kół przy wozach furmańskich, odgłos klepania kosi i sierpów, który był już donośny od samego rana, a także zapach krowiego łajna, które się przynosiło z drogi do ogrodu.

Autor słupskich zdjęć, Jan Maziejuk pochodzi z Kresów, w 1956 roku został zwerbowany do zagospodarowania Ziemi Zachodnich i Północnych. Z Lublina przybył na Pomorze. Pewnego dnia dostał od swojej szefowej aparat fotograficzny „Zorka”, radziecką zdobycz wojenną, aby robił zdjęcia pracującym ludziom w dużych zakładach rolnych. Tak z czasem stał się zawodowym fotografem. W 1960 roku w poszukiwaniu swojej pierwszej miłości uciekał rowerem przez Czechosłowację do Austrii. Na granicy został złapany i pięć miesięcy odsiedział w więzieniu. Do 1998 roku pracował w Słupsku jako zawodowy fotoreporter.

Drugi autor zdjęć, nauczyciel Otto Beck (1912 - 2005)

przez wiele lat zajmował się fotograficzną dokumentacją zmieniającej się i przemijającej ojczyzny, jaką była dla niego Środkowa Frankonia. Zgromadził za swojego życia wiele tysięcy zdjęć, a 16 tysięcy podarował Frankońskiemu Skansenowi.

Wystawę zorganizowano w ramach obchodów 20-lecia zbiorów „małej ojczyzny Heideck”. Niemcy mogli ją oglądać do końca października.

**Margota Szarbiewska**  
**Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia**  
**Starostwo Powiatowe w Słupsku**





# Pod dachem też nie było źle

*Mimo wszystkich kłopotów z uprawą, ziemniak pod względem znaczenia gospodarczego jest czwartą rośliną świata - po pszenicy, ryżu i kukurydzy, a Polska, pomimo trudności jest ciągle liczącym się w świecie producentem ziemniaków, zajmującym w światowym rankingu producentów 4 - 5 miejsce. Roczne zbiory ziemniaka w Polsce wynoszą ok. 13,5 - 15,5 mln ton. Obszar upraw szacuje się na 790 tys. hektarów. Na kraj nasz przypada 8,4 proc. produkcji światowej, ale uzyskiwane u nas plony należą do najniższych w Europie.*

8 października br. na terenach Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian w Karżniczce, odbyło się III Powiatowe Święto Ziemniaka – „Słupskie Pokopki 2006”. Deszczowa pogoda uniemożliwiła przeprowadzenie imprezy na świeżym powietrzu i trzeba było przenieść ją pod dachy przestrzennych przechowalni. Nie zaszkodziło to imprezie, może tylko trochę ograniczyło jej zasięg, ale poprzez to, że została przeniesiona pod dach, nabrałaby innego niż zwykle, bo bardziej targowego charakteru. W jednej z hal zlokalizowano punkty, w których przygotowywano i wydawano do konsumpcji produkty ziemniaczane. W innej były stoiska promocyjne, w trzeciej odbywały się prezentacje, przeprowadzano konkursy, honorowano wyróżniających się producentów ziemniaków w powiecie.

Trzecie „Słupskie Pokopki” zostały przygotowane tradycyjnie wspólnie z największymi w regionie przetwórcami ziemniaków – spółką „Stolon” ze Słupska i lęborską fabryką Farm Frites Poland SA. Te dwa zakłady prezentowały swoje wyroby, umożliwiły ich degustację, wskazały też tradycyjnie swoich największych dostawców ziemniaków do wyróżnienia „Słupską Bursztynową Bulwą”. Trzeciego laureata spośród wszystkich plantatorów ziemniaków w powiecie słupskim wytypował starosta słupski.



Tym razem te doroczne wyróżnienia przypadły Januszowi Jóźwiakowi z Zębowa, Jackowi Mączce z Grąsina oraz Krystynie i Jerzemu Rapcie z Przytoka. Janusz Jóźwiak od 1998 roku współpracuje z Farm

ale 10-11 hektarów i sprzedaje ich rocznie „Stolonowi” 200-250 ton.

Krystyna i Jerzy Rapta z Przytoka (wytypowani do nagrody przez starostę) także sprzedają swoje ziemniaki lęborskiej fabryce. Od 1980 roku prowadzą gospodarstwo rolne, obecnie o powierzchni 700 hektarów, i jego głównym kierunkiem jest uprawa ziemniaków. Raptowie dowodzą, że ziemniaki udają się również na słabych glebach i mogą być opłacalne, pod warunkiem, że ich uprawa jest prowadzona zgodnie z wymogami agrotechnicznymi i przetwórcy.

Lęborska fabryka Farm Fites w Karżnicze wydała ponad dwa tysiące porcji frytek i chipsów. Kilkaset porcji przygotowanych do konsumpcji płatków wydała „Stolon”. Damnickie gospodynie przygotowały placki ziemniaczane, babki, kluski, pyzy, kopytka, tradycyjną kartoflanke. Były też ziemniaki w mundurkach, krążki ziemniaczane, pierogi, plince, gołąbki, rolada ziemniaczana. Wszystkich tych potraw można było posmakować. Można było też zaopatrzyć się w ziemniaki na zimę, kupić smaczne jabłka z karżniczkich upraw.

W konkursie na najlepszą potrawę wygrała rolada ziemniaczana przygotowana i przywieziona przez Koło Gospodyń Wiejskich w Bukówce. Największą bulwę, ważącą 0,7 kg, dostarczyła Urszula Rączka z Motarzyna. Najdłuższą obierkę (182 cm) przywiózł Marek Jankowski z Bukówki. Najdłuższą frytkę (35 cm) wykroiła Wioletta Młyńska – także z Bukówki.

Za ziemniak o najciekawszym kształcie (przypominającym głowę łosia) nagrodę otrzymała Leokadia Nowak z Karżniczki, a za

„ziemniaki w mundurkach” – Ewa Piepka ze Stowięcina.

Laureaci wszystkich konkursów byli zadowoleni, bo nagrody były cenne.

Otrzymał je też wybrani w III konkursie najlepsi sołtysi w powiecie słupskim. Tytuł zdobyli w tym roku Urszula Mączka z Motarzyna i Jarosław Piątek z Widzina. Ubiegało się o nie aż dwanaścioro sołtysów i sołtysów z sześciu gmin powiatu. (Z)



Frites w Lęborku, jako jeden z pierwszych zdecydował się na współpracę z wymagającym holenderskim przetwórcą. Jest założycielem Grupy Producentkiej Plantatorów Ziemniaków – pracującej też na rzecz Farm Frites. Lęborskiej fabryce dostarcza rocznie 3,5 – 4,5 tys. ton ziemniaków. Z kolei Jacek Mączka z Grąsina kontynuuje współpracę, którą przed piętnastu laty rozpoczął jego ojciec ze słupskim „Stolonem”. Jest młodym rolnikiem, ziemniaki uprawia na are-





Mając przed oczami świeży obraz naszych Żuław z falującym dojrzałym zbożem, jako rolniczka ciekawa byłam, jak wygląda gospodarka naszych sąsiadów. Niestety to, co zobaczyłam nie cieszyło moich oczu. Całe połacie niezagospodarowanych pól, porośniętych chwastami... Małe wioseczki szare od eternitowych dachów i nie otynkowanych murów sprawiały przygnębiające wrażenie. Powybijane szyby, dużo gospodarstw opuszczonych. Do tego dziwne drogi, po których jeżdżą samochody osobowe i ciężarówki jakby wyjęte z filmów o II wojnie światowej.

# Z diabłem w Polesku

Czas zatrzymał się o dobrych kilkadziesiąt lat

W swoich wędrówkach związanych najczęściej z występami kapeli ludowej, w tym roku wychyliłam nos za nasze polskie granice. W czerwcu byłam w Niemczech, a w lipcu w Rosji, konkretnie w Obwodzie Kaliningradzkim, w małym miasteczku Polesk. Jechaliśmy do granicy nocą, także dzień powitał nas w Rosji. Na przejściu granicznym spotkało nas kilka przygód, najbardziej baliśmy się o naszego „diabła kaszubskiego”. Żadnych „papierów” na niego nie było, a to osobnik na długim kiju. Nie obeszło się bez pytania: „Sztó to takoję”, ale na szczęście dla wszystkich po trzech godzinach odprawy usłyszeliśmy radosne „ujeżdżajcie!” No i ujechali my w dalszą drogę.

W Polesku mieliśmy zaplanowany występ na scenie o godz. 10-tej. Zostało nam półtorej godziny na przejechanie tej trasy od granicy, znalezienie miejsca spotkania, przebranie się, nie wspominając o toalecie i jakimś śniadaniu. Zahartowani w podróżach szybko trafiliśmy jednak gdzie trzeba bez większych kłopotów. W mieście tym wypatrzyliśmy największe skupisko ludzi. Oczywiście było ono na placu, nad którym górował Lenin na cokole. Grała orkiestra marynarki wojennej, były parasole z piwem, to na pewno i nas tam potrzebują - pomyśleliśmy. I nie omyliliśmy się. Przywitała nas niezwykle miła i sympatyczna pani, która – jak się okazało - wzięła na siebie cały trud organizacyjny naszego pobytu. Ta ładna, zgrabna blondynka miała na imię Natalia.

Zostaliśmy zaproszeni na uroczystości związane z wyzwoleniem miasta, w których brały udział delegacje z czterech państw: Litwy, Białorusi, Niemiec i Polski. Po złożeniu przez poszczególne delegacje kwiatów pod pomnikiem poległych żołnierzy i przemówieniach wystąpiliśmy ze swoim programem. Występ nasz bardzo się podobał. Dostaliśmy dużo braw. Ludzie tańczyli w



takt naszych melodii. Godnie zaprezentowaliśmy nasz słupski region. Po koncercie zaproszono nas na uroczysty obiad w towarzystwie gospodarzy Poleska i różnych notabli. Wszyscy zgodnie wznosili toasty za przyjaźń i owocną współpracę.

Marzyliśmy już o odpoczynku. Nie skusiła nas przejażdżka statkiem po zatoce. Zgodziliśmy się tylko na króciutkie zwiedzanie cerkwi, która naprawdę

była godna podziwu. Po jej zwiedzeniu udaliśmy się do miejsca zakwaterowania. Było ono niecałe 20 kilometrów za Poleskiem, a nam się wydawało, że przejechaliśmy ze sto! Kiedy nagle skończyła się jako taka droga, wjechaliśmy w dziewicze tereny pełne chwastów i krzaków. Wszystko skończyło się jednak dobrze, bo dojechaliśmy do jakiegoś ośrodka agroturystycznego. Wszystko, co zastaliśmy było jednak inne od tego, co znane jest nam w Polsce i do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Jakbyśmy cofnęliśmy się w czasie o dobrych kilkadziesiąt lat! Gdyby nie wielkie serce, gościnność i spontaniczność naszych gospodarzy, reszta byłaby chyba nie do zniesienia. Tutaj spotkaliśmy naszych rodaków, którzy przyjechali rzekomo na polowanie... I znów czekało nas biesiadowanie.

Na odjezdne dostałam na pamiątkę od poleskich poetów przepiękne tomiki poezji, miedzioryt przedstawiający „Ostatnią wieczerzę” i dziesiątki serdecznych całusów. Przyglądałam się ludziom chodzącym po ulicach. Z jednej strony niby bogaci, błyskający złotem w uzębieniu, a z drugiej – nie wyróżniający się niczym innym szczególnym, byli jacyś dziwnie smutni, zamyśleni...

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło**  
Słupsk



6 października br. w Zespole Szkół Podstawowych i Gimnazjum w Smołdzinie odbyło się pełne emocji pasowanie uczniów klas pierwszych. Taka uroczystość to ważny moment w życiu każdego pierwszaka. Taki młody człowiek to już absolwent przedszkola z

korytarzu w pełnej gali, jak prawdziwi studenci w uczelni. Ustawiono ich w szyku gęsim – w sumie dwie klasy z 25. uczniami. Po przeciwnej stronie, w skupieniu, z dużą treścią stanęli ich rodzice, babcie, dziadkowie oraz jeszcze młodsze rodzeństwo.

Rozległ się hymn i za chwilę wszyscy byli świadkami złożenia przez pierwszoklasistów uroczystego ślubowania oraz paso-

Po-  
czet  
sztan-  
darowy  
złożony z  
harcerek po-  
chylił flagę na-  
rodową. Wszy-  
scy stanęli na  
baczność. Ucznio-  
wie dobitnym  
głosem zaczęli  
powtarzać treść  
ślubowania: „Ślu-  
buję być dobrym  
Polakiem, być  
dobrym uczniem,  
dbać o dobre imię  
swojej klasy i  
szkoły”.

# Pasowanie na uczniów

pewną wiedzą, ale przekroczenie szkolnego progu to coś zupełnie innego – wtedy rośnie duchowo i czuje się ważniejszy.

Pierwszoklasiści stanęli w szkolnym

wania na ucznia. Ale najpierw odbyły się jeszcze artystyczne popisy najmłodszych w programie słowno -muzycznym. Dyrektor szkoły Jan Fleszer, po obejrzeniu występów pierwszoklasistów ocenił, że są one godne zostać uczniami szkoły. Życzył im, aby dobrze czuli się w jej murach i wyrosli na przyzwoitych Polaków. By nauka w szkole była dla nich prawdziwą przygodą życiową.

Po ślubowaniu każdy musiał podejść do dyrektora, ukłęknąć, a ten dużym ołówkiem przyozdobionym w kolorowe wstęgi, dotykał jego lewego ramienia. W ten sposób po kolei pasował wszystkich pierwszoklasistów na uczniów. Każdy teraz swoim palcem wskazującym, umoczoną w tuszu, kładł odcisk na specjalnym dokumencie. Tak potwierdzał swoją przynależność do szkolnego grona.

Na koniec nauczyciele wręczyli wszystkim pierwszoklasistom dyplomy z tekstem ślubowania, a rodzice zaprosili dzieci na słodki poczęstunek z własnego wypieku.

**Jan Maziejuk, Słupsk**





# Dlaczego Polska jest taka nieszczęśliwa?

*W 30. rocznicę powstania KOR drukujemy nieznany list księdza Jana Zieja.*

**D**rogi życiowe księdza Jana Zieja wiodły przez wiele krain i wiele wydarzeń. Słupsk był miejscem, które szczególnie zapamiętał i zawsze myślami do niego wracał, gdy minęło wiele lat od czasu, kiedy go opuścił. Zawsze czyn i myśl Księdza ogniskowały się wokół Ojczyzny. W inwokacji do napisanego w czasie pobytu w Słupsku i Wytownie podręcznika katechizmu przeznaczonego dla seminariów duchownych napisał: „JESTEM CZŁOWIEKIEM, JESTEM POLAKIEM, JESTEM CHRZEŚCIJANINEM. I ja. I cały naród, Polska. I ziemia cała i cała ludzkość. Nałożymy do Boga.”

Przyszedł czas starości, kiedy Polacy mieli już dość socjalistycznego raju. Grupa młodych intelektualistów zawiązała organizację w obronie gnę-

bionych, bitych i poniewieranych za dążenie do godziwego życia w wolności. Powstał Komitet Obrony Robotników, i jego liczne przybudówki. Ksiądz Jan Zieja, mimo nieprzychylnego stanowiska władz kościelnych do tego nowego ruchu, jeszcze raz w życiu poderwał się do niepodległościowego czynu, był bowiem jednym z sygnatariuszy deklaracji założycielskiej KOR, przewodniczącym Rady Samoobrony Społecznej. Podpisał też deklarację Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, czego mu hierarchia kościelna nie wybaczyła. Wielokrotnie przesłuchiwany w stanie wojennym na temat KOR i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, usunął się w cień na kilka miesięcy. Z tego okresu zachował się list pisany do niego: „Trudno mi pisać list, tak jestem wstrząśnięta tym, co się

Ks. Jan Zieja (1897 – 1991). Po upadku Powstania Warszawskiego, jako powstaniec i kapelan AK, za zgodą władz kościelnych i AK, pozostawił sutannę w Warszawie i wyjechał na Pomorze, by być tam razem z ludźmi zesłanymi na przymusowe roboty. Trafił do Fromborka, gdzie pracował jako ogrodnik, a później przy kopaniu rowów obronnych. Gdy został rozpoznany przez władze niemieckie, nie zgodził się na zaproponowaną mu lżejszą pracę w kancelarii niemieckiego obozu. Za tę odmowę miał zginąć od kuli, ale oficer niemiecki, który okazał się katolikiem darował mu życie i zaprowadził na plebanię fromborskiej katedry.

Tam niemiecki ks. Bohard, po sprawdzeniu, że jest księdzem, pozwolił mu odprawić w języku łacińskim Mszę św. w kaplicy Sióstr św. Katarzyny. Następnego dnia pozwolono mu jeszcze odprawić Mszę św. w katedrze przy ołtarzu św. Stanisława Kostki. Po wojnie, różnymi środkami lokomocji ks. Jan Zieja z okolic Berlina, gdzie został wywieziony dotarł do Słupska. Tutaj przez pewien czas był jedynym księdzem i tutaj rozwinął szeroką działalność duszpasterską, którą prowadził do 31 maja 1949 roku. Później przez długie lata, aż do śmierci w 1991 roku, przebywał w Warszawie. (z)

(„Na podstawie „Ten Ksiądz już na ziemi był święty”, tygodnik „Niedziela” Nr 43 z 22 października.)

24. IX. 77

Pani Alicjo Drogo!

Dawno nie pisałam, bo pracy nawał. A teraz pragnę wyprawić czyjeś, licząc na dobre serce Pani i jej znajomych. — Zapewne słyszała Pani o wypadkach zeszłorocznych w Radomiu i Ursusie. Wiele ludzi dostało się do więzień. Wiele już wróciło do swych domów i do pracy. Jest jeszcze w więzieniu 7 osób. Spodziewamy się ich wyjścia po niedługim czasie. Dla niektórych byłoby lepiej wrócić do pracy nie w Radomiu, ale gdzie indziej. Pomyślałam o Słupsku. Stąd prosba. Czy by Pani nie przepytali znajomych, czy by nie dało się znaleźć pracy i mieszkania dla takich oto ludzi:

R. G. — robotnik niewykwalifikowany, samotny.  
 Br. Ch. — szlifierz, zonn po zaradkach, siole handlowej; dziecko  
 K. G. — pomocnik murarza, lat 18, zonn.

Może przypadkiem tacy ludzie byliby potrzebni w Słupsku gdzie tak się rozwija przemysł rożnorodny.  
 Będę Pani bardzo wdzięczny, jeżeli obryzaniś dostało odpowiadania w tej sprawie. —

Oddany Pani  
 Ks. Jan Zieja

P.S. List proszę zaadresować raczej na karmisko Krysty Zaleskiej skąd, która Panią przy tej okazji właśnie poznałam.

dz

dzieje na świecie i u nas. Rano byłam w kościele, gdzie teraz czyta się teksty groźne. Przed chwilą słuchałam dziennika... Dzieci i wnuki przynoszą mi wieści z miasta. Wszędzie niepokój. Przed 27 laty ojciec mój powiedział: „Powiedz, dlaczego Polska taka nieszczęśliwa?” Były to ostatnie jego słowa, bo w parę minut potem umarł. A teraz? Chyba cały świat jest nieszczęśliwy. 27.XI. strajk odwołany... Tak bardzo się wciąż boję o naszych dzielnych młodych ludzi. Żeby się nie dali sprowokować. I żeby się wszyscy nawrócili, aby Duch święty nimi kierował. Wiem, że Ksiądz się modli. Niech Bóg miłosierny darzy siłą. Trzeba żyć.” (List Zofii Grabskiej, Gołąbki, Przemysłowa 7 z 26 listopada 1980).

Ks. Jan Zieja zajmował się losem aresztowanych po wydarzeniach radomskich. Do Alicji Wirwes, mieszkanki Słupska tak pisał: „Dawno nie pisałam, bo pracy nawał. A teraz piszę w sprawie

czyjeś, licząc na dobre serce Pani i jej znajomych. Zapewne słyszała Pani o wypadkach zeszłorocznych w Ursusie i Radomiu... Jest jeszcze w więzieniu 7 osób. Spodziewamy się ich wyjścia po niedługim czasie. Dla niektórych byłoby lepiej wrócić do pracy nie w Radomiu, ale gdzie indziej. Pomyślałam o Słupsku. Stąd prosba... Może przypadkiem tacy ludzie byliby potrzebni w Słupsku... Będę Pani bardzo wdzięczny... Oddany Pani Ks Jan Zieja”.

List ten nie był skuteczny. Adresatka, była już wtedy na emeryturze, a i przed nią nie miała zbyt wielu kontaktów, aby skutecznie zająć się taką sprawą. List pozostał świadectwem wielkiego serca jego autora.

**Zdzisław Stankiewicz**  
**Słupsk**

**W**Gryficach, w tu-  
tejszym oddziale  
warszawskiego Muzeum  
Kolejnictwa można oglą-  
dać stałą ekspozycję  
Pomorskich Kolei Wąsko-  
torowych. Zgromadzone

eksponaty cieszą się du-  
żym zainteresowaniem  
zwiedzających. Od roz-  
biórki byłych linii kolejo-  
wych na Pomorzu, w tym  
w powiecie słupskim mi-  
nęło już sześćdziesiąt lat.

Na gryfickiej wystawie,  
na specjalnej planszy za-  
znaczono wszystkie istnie-  
jące do 1945 roku szlaki  
wąskotorowe i normalno-  
torowe, które dziś służą  
głównie rowerzystom.

# Dawniej pociągami, jak powstawały koleje powiatowe?

Rozwój kolejnictwa na Pomorzu przy-  
pada na koniec XVIII wieku, który można  
nazwać „wiekiem pary”. Pierwsza w Euro-  
pie linia kolejowa została uruchomiona w  
Wielkiej Brytanii w 1832 roku, połączyła Fe-  
tting i Irenmadoc. Natomiast na Pomorzu  
Zachodnim pierwszą wąskotorową linię  
uruchomiono w 1895 roku – ze Stargardu  
Szczecińskiego do Ińska. Na ziemi słupskiej  
w 1893 roku powołano do życia Towarzy-  
stwo Akcyjne Kolei „Dolina Słupi” (STOL-  
PETALBAHN AG) z Zarządem Eksploatacji.  
Óczesne starostwo powiatowe miało już  
w planach zbudowanie sieci szlaków kole-  
jowych. Decyzję tę wymuszała rozwój prze-  
mysłu i rolnictwa. Na terenie powiatu było  
sporo dużych gospodarstw junkierskich z  
rozwinętą produkcją artykułów rolnych.  
Część tych artykułów była przerabiana  
na miejscu na spirytus czy płatki ziemnia-  
czane. Ale oprócz produkcji rolnej istniały  
jeszcze zakłady przemysłowe, w których  
wytwarzano takie materiały budowlane,  
jak cegła czy dachówka. W wytwarzanej

produkcji spory udział miał też przemysł  
drzewny produkujący tarcicę i inne ele-  
menty do dalszej produkcji w fabrykach  
mebli i budownictwie. Produkowane do-  
bra trzeba było transportować do miasta.  
Transport konny, jaki wówczas istniał, nie  
był w stanie przenieść tych towarów na  
dłuższe odległości. Stan dróg też nie był  
najlepszy. Ponadto nawierzchnie drogowe  
nie były przystosowane do ciężkiego trans-  
portu. Oprócz wywozu własnej produkcji  
trzeba było zaopatrywać jeszcze istniejące  
przedsiębiorstwa w materiały przemysłowe  
i niezbędny sprzęt.

W transporcie konnym władze ówczes-  
nego powiatu dostrzegały spore zagroże-  
nia i dlatego w planach przewidziano wy-  
budowanie szlaków kolejowych.

Działające Towarzystwo Akcyjne Kolei  
zaofiarowało starostwu 40 proc. akcji do  
nabycia, na co to wyraziło zgodę. Pierwszy  
odcinek kolei powiatowych ze Słupska do  
Dębicy Kaszubskiej oddano do użytku

15 sierpnia  
1894 roku,  
liczył 18,9  
km torów o  
szerokości  
1435 mm.

W roku 1905 przedłużono tory do Motarzy-  
na i Budowa. Linia kolejowa miała już dłu-  
gość 38,13 kilometra. W następnych latach  
przybyło szlaków wąskotorowych i normal-  
notorowych do Żelkowa i Cecenowa, z od-  
gałęzieniem do Smołdzina.

W czasie drugiej wojny światowej, po  
1940 roku, kolej powiatowa została podpo-  
rządkowana wojsku i weszła w skład kolei  
państwowych. Wkrótce nastały ciężkie cza-  
sy dla lokalnego kolejnictwa. Gdy Rosjanie  
zdobyli Pomorze Środkowe, przy pomocy  
miejscowej ludności, przeważnie kobiet,  
rozebrali linie kolejowe i tory wywieźli do  
Rosji. Ekipa pierwszych polskich kolejarzy,  
po przyjeździe w maju 1945 roku do Słup-

*dziś*



# iaj rowerem

ska zobaczyła na rampie dworca kolejowego stosy rozebranych szyn wraz z podkładami. Dziś po kolejach powiatowych pozostały tylko nieliczne ślady bocznic, masywne przepusty, mosty, budynki po dawnych wiejskich dworcach. Pozostały też nasypy kolejowe, które zamieniono na szlaki rowerowe i wykorzystywane są teraz głównie do turystycznych celów.

Transport powiatowy odbywa się na drogach, które też, jak przed ponad stu laty, nie są przystosowane do przejazdu dużych samochodów ciężarowych. Użytkownicy tych, często zatłoczonych i znisz-

czonych dróg, nie bardzo mogą liczyć na ich przebudowę, bo powiatowi brakuje na to pieniędzy. Tymczasem Unia Europejska nie przewidziała funduszy na odbudowę kiedyś istniejących linii kolejowych i raczej nie zanoszą na to, aby w najbliższych latach zaczął na nowo funkcjonować żelazny szlak, na przykład do oddalonego od Słupska o ponad 30 kilometrów Budowa.

**Jan Maziejuk**  
**Słupsk**

**15.08.1894** – otwarcie wybudowanego przez firmę Lenz C&O odcinka Słupsk - Dębica Kaszubska-Janczyno (8 km)

**14.08.1897** – otwarcie linii Słupsk-Zelkowo-Dargoleza (21,88 km)

**1899-1903** – wybudowanie odcinka słupskiego – w kierunku szosy budowskiej, do gazowni i składu drewna (1,84 km)

**14.11.1902** – otwarcie odcinka Dargoleza-Cecenowo (5,9 km)

**1905** – otwarcie odcinka Janeczno – Motarzyno

**1.08.1906** – otwarcie odcinka Motarzyno – Budowo

**6.12.1913** – otwarcie odcinka Dominek-Ustka (22,43 km)

**Po 1918** – stopniowe zamienianie torów wąskich na szerokie (normalne)

**1922** – w eksploatacji jest 34 km linii normalnotorowych i 18 km linii wąskotorowych; prawdopodobnie odłączenie od linii normalnotorowych odcinka Słupsk-Ustka; do Smołdzina i Klęcina funkcjonuje kolej wąskotorowa.

**1926** – próba wprowadzenia trakcji spalinowej (1 wagon silnikowy)

**1929-1930** – połączenie Słupskiej Kolei Nizinnej ze Słupską Koleją Powiatową SA

**1928** – w eksploatacji jest 89,09 km trakcji spalinowej; zaczyna funkcjonować wąskotorowe połączenie do Smołdzina przez Siecie, Komino (10 km)

**1940** – upaństwowienie Słupskich Kolei Powiatowych SA



# W magicznym domu

Fot. ŚDS



*Stanisław Kołgan  
porusza się na wózku inwalidzkim i  
od trzech lat bezinteresownie pomaga  
innym niepełnosprawnym osobom.  
Bezpłatnie naprawia im wózki*

Środowiskowy Dom Samopomocy przy Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Słupsku rozpoczął swoją działalność w sierpniu 1997 roku. Jest ośrodkiem wsparcia dla osób z zaburzeniami psychicznymi i niesprawnymi intelektualnie. Od poniedziałku do piątku w godzinach od 8-ej do 16-ej otacza opieką ponad 60 osób w wieku od 18 do 65 lat.

Placówka stara się pomagać wszystkim tym, którzy jej pomocy potrzebują. Stosowana terapia, odwołująca się do metod psychologicznych i psychoedukacyjnych, oparta jest w dużej mierze na treningach umiejętności społecznych, relaksacyjnych oraz na pewnych elementach terapii pracy. Głównym celem istnienia ośrodka jest rehabilitacja społeczna, przywrócenie aktywności społecznej, praca nad rozwijaniem talentów i zdolności pensjonariuszy.

„W naszym magicznym domu jest miło i przyjemnie” – mówią często pensjonariusze. Tak też i było 28 września br., kiedy to zorganizowano imprezę z okazji trzeciej rocznicy istnienia warsztatu wynajmu

wózków i sprzętu rehabilitacyjnego. Warsztat prowadzi Stanisław Kołgan, który porusza się na wózku inwalidzkim i od trzech lat bezinteresownie pomaga innym niepełnosprawnym osobom. Bezpłatnie naprawia wózki.

Zorganizowana przez ŚDS

impreza miała przede wszystkim na celu uczczenie tej współpracy i szczere podziękowanie Stanisławowi Kołganowi za jego oddane serce, wielki trud i wysiłek w bezinteresowną, społeczną pracę. Pensjonariusze przygotowali i zaprezentowali na jego cześć występy artystyczne. Solenizantowi wręczyli ręcznie wykonaną w warsztatach ceramiczną figurkę aniołka. Zespół „Turkus” zakończył swój występ piosenką „Sto lat”, a do wspólnego śpiewania przyłączyli się wszyscy obecni.

Miłą niespodzianką były tańce integracyjne „Klanza”. Skoczny rytm takich utworów jak „Polka lubelska”, „Polka cygańska” czy „Pogoda” zachęcił wszystkich do wspólnej zabawy. Potem przyszedł czas na składanie życzeń i czytanie wierszy. Pensjonariusze biorący aktywny udział w warsztatach literackich, zaprezentowali dorobek Antoniego Słonimskiego. Byli to: Anna Idźkowska, Dariusz Wencel, Sylwia Nowak, Wojciech Wolikowski, Julita Rubaj, Danuta Raczek, Krystyna Tataronis i Adam Pośała. Jedną z pensjonariuszek - Anna Idźkowska zarecytowała swój wiersz pt. „Kim dla mnie jesteś”.

W tym też dniu pensjonariusze mieli okazję ponownie gościć takich poetów, jak: Iwona Sławecka, Grzegorz Chwieduk, Jan Wanago czy Henryka Jurałowicz. Ta ostatnia przybyła razem z zespołem kaszubskim „Zgoda”, z którym występuje. Goście podzielili się swoją twórczością: zaśpiewali piosenki, zarecytowali własne wiersze. Dobrze czuli się i bawili wspólnie z pensjonariuszami.

**Andżelika Szuran-Karpiej**  
**Kierownik Środowiskowego Domy**  
**Samopomocy w Słupsku**



# Pszczelarski certyfikat

**B**rak oznaczeń na słoikach wzmacnia nieufność klientów, brak informacji o zrzeszonych pszczelarzach i miejscach, w których sprzedają produkty ze swoich pasiek powoduje, że dobry miód stoi w beczkach ustępując pola gorszemu.

- Nie można egoistycznie pozostawić pszczelarzy samych sobie, są wśród nich, jak zresztą wszędzie, ludzie mniej zaradni, ale uczciwi, z pasją podchodzący do hodowli pszczoł i oferujący dobry, czynny biologicznie miód. Po to jest organizacja pszczelarska, aby dbała o interesy swoich członków - uważa Leszek Onisiewicz z Krzemienicy, prezes Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku. - Stwierdzenie: „ja tam nie mam problemów ze sprzedażą miodu i niech każdy sam się martwi jak go sprzedać”, to typowy przejaw egoizmu, sobkostwa i niezrozumienia idei działania w zespole.

Słupscy pszczelarze postanowili temu zaradzić i pokazać się wraz ze swoimi produktami mieszkańcom Słupska, okolic oraz turystom. W skromnej kasie Koła znaleziono pieniądze na promocję. - Jest to nowy rodzaj wydatków, który należy przewidzieć, aby pomóc

promowanie miodu z ekologicznego czystego regionu słupskiego oraz ograniczenie nieuczciwej konkurencji w handlu miodem.

Inicjatywa Zarządu Koła była strzałem w przysłowiową „dziśiątkę”. W krótkim czasie pszczelarze wykupili przeszło 20 tysięcy certyfikatów i oznaczyli nimi swoje produkty.

W niedzielę, 3 września br. Zarząd Koła zaprosił pszczelarzy na „Jarmark Gryfitów”, gdzie każdy miał możliwość zaprezentowania swojej pasieki i sprzedaży produktów pszczelich.

- Mimo siąpiącego deszczu impreza się udała - zadowolony jest L. Onisiewicz. - Wystawiło się jedenastu pszczelarzy z naszego koła. Mogliśmy opowiedzieć o różnych rodzajach miodu, jego walorach leczniczych, o tym jak rozpoznać dobry miód. Osiągnęliśmy również sukces w promocji naszego certyfikatu. Duża grupa klientów została poinformowana, że certyfikatem są opatrzone produkty sprzedawane wyłącznie przez pszczelarzy z Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku. Każdy pszczelarz umieszcza na certyfikacie swój numer identyfikacyjny. W ten sposób jest rozpoznawalny zarówno przez klientów, jak i kolegów z Koła.

Używanie certyfikatu zobowiązuje pszczelarzy do sprzedaży miodu wysokiej jakości, zgodnego z Polską Normą, posiadania pasieki pod nadzorem weterynaryjnym, leczenia pszczoł dopuszczonymi przez lekarza weterynarii lekami, i w odpowiednim czasie. Pszczelarze sprzedający taki miód (z certyfikatem) podpisali regulamin i zobowiązali się do jego przestrzegania. „Miodowa Niedziela” ma wejść na stałe do kalendarza imprez organizowanych przez słupskich pszczelarzy. (z)

*Pszczelarze z Rejonowego Koła Pszczelarzy w Słupsku postanowili oznakować swój miód i wypromować go na lokalnym rynku. Problem ze sprzedażą miodu z własnej pasieki dotyka wielu producentów, do tego dochodzi często bezskuteczna walka z nieuczciwą konkurencją. Potencjalny klient nie zawsze potrafi też rozpoznać dobry produkt.*



pszczelarzom w sprzedaży produktów z pasieki - mówi L. Onisiewicz. - Rozpoczęliśmy od wydrukowania „certyfikatów jakości miodu” i opracowania regulaminu jego przyznawania członkom słupskiego Koła. Wprowadzenie „certyfikatów” ma na celu: dbałość o jakość miodu, troskę o konsumentów,





Po przyjeździe każdy wybrał swój pień drewna i zabrał się za jego okorowanie. Co ciekawe, drewno pochodziło z wycinki drzew prowadzonej latem przy drodze ze Słupska do Bierkowa. Inwestycja ta od początku budziła wiele emocji, a sama wycinka drzew była sprawą sporną i szeroko dyskutowaną. Tym lepiej, że wieloletnie drzewa trafiły ostatecznie w ręce rzeźbiarzy, którzy przedłużyli ich żywot, zamiast ulecieć gdzieś z dymem.

**W**e wrześniu odbył się w Lubczewie pierwszy Międzynarodowy Plener Rzeźby Monumentalnej. Inspiracją dla artystów był „Niedźwiadek Szczęścia” - bursztynowa figurka znaleziona jeszcze pod koniec XIX wieku w okolicach Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku. Datowana na około trzy tysiące lat temu szybko stała się symbolem miasta.

Talizman pradawnego myśliwego przekształcił się w znak miasta. Po wojnie figurka zaginęła i odnaleziona została dopiero niedawno w niemieckim Stralsundzie. Kopię podziwiać można w słupskim ratuszu. Niedźwiedź, jako pradawny symbol siły, jest znakiem wielu miast, żeby wymienić chociażby Berlin. Trudno się dziwić - to potężne zwierzę jest jednocześnie ulubionym wzorem dla dziecięcych maskotek. Z jednej strony niebezpieczne w bezpośrednim kontakcie, z drugiej stosunkowo niegroźne w czasie snu zimowego.

Artyści przybyli na „Złotą Rybkę” (agrofarmę pod Lubczewem, gdzie plener miał miejsce) z kilku krajów. Z Niemiec - z zaprzyjaźnionego Flensburga przyjechała Sarah Kürzinger, z Portugalii - Luis Qual, z Rosji - dalekiego Archangielska - Aleksandr Skripchenko i Aleksey Gurbatov. Polskę reprezentowali: Barbara Skierka, Kazimierz Kostka, Józef Dzieran, Zenon Frąckiewicz i Zdzisław Grajper.

Każdy prezentował inny sposób pracy. Niektórzy przyjechali z gotowymi szkicami niedźwiedzi, inni mieli tylko jakieś ogólne założenie. Jeszcze inni czekali na odpowiedź... samych drzew. W ciekawy sposób znalazł swój pień Luis. Wraz z żoną Fatimą przyjechali nad ranem, kiedy większość pni

była już zarezerwowana. Luis od razu po wyjściu z samochodu i przywitaniu się z gospodarzami postanowił zobaczyć materiał rzeźbiarski. Trzy drzewa nie miały jeszcze właściciela. Luis podchodził i oglądał każde z osobą, wreszcie zdecydował się na najdłuższe. Po całonocnej podróży, razem z Fatimą, udali się na spoczynek. Kiedy inni obudzili się rano, oni jeszcze spali. Sarah też postanowiła wybrać swój pień. Niestety, nikt nie wiedział, który z pozostałych należy do Luisa. Sarah znalazła to, co jej odpowiadało i przystąpiła do pracy. Po jakimś czasie obudził się Luis. Nie spał za dobrze, bo obawiał się, że ktoś zabrał mu jego drewno. Podobno słyszał jakiś głos. Fatima uspokajała męża, że jeśli pień był mu pisany, to na pewno na niego czeka... Luis wyszedł przed dom i poszedł w stronę pracujących już od rana rzeźbiarzy. Okazało się, że jego drzewo jest całe i nietknięte. Sarah co prawda zastanawiała się nad wyborem tego właśnie pnia, ale po namyśle doszła do wniosku, że lepszy będzie sąsiedni pień.

Od początku zatem wszystko zaczęło układać się dobrze, a atmosfera z dnia na dzień stawała się coraz gorętsza i bardziej przyjazna. Artyści

# Będzie NIEDŹWIE





porozumiewali się szalonym „miksem językowym”, w sytuacjach krytycznych uciekając się do rysunków. Zdarzały się sytuacje, kiedy Luis, chcąc zakomunikować coś wszystkim mówił po portugalsku do Fatimy, ta tłumaczyła to na angielski

Sarze, która z kolei przekazywała wersję niemiecką Kostce, a ten po polsku opowiadał pozostałym. Na końcu Pan Józef tłumaczył na rosyjski Saszy i Aloszy. Dzieran, jak były marynarz, posługiwał się też językiem włoskim, dzięki któremu byli w

stanie porozumieć się z Luisem i Fatimą. Pracę rzeźbiarze rozpoczynali wczesnym rankiem. Niektórzy wstawali o 6-tej, choć śniadanie było dopiero o 8-mej. Ruszali do swoich rzeźb lub szli... do lasu na grzyby. Z drobnymi przerwami na posiłki, serwowane przez gospodarzy, praca trwała do wieczora. Co ciekawe, przez cały czas nie cichła dyskusja na temat rzeźb i sposobów ich obróbki. Artysty dzielili się doświadczeniem i pomagali sobie nawzajem. Podpatrywali swój warsztat - szczególnie widowiskowy okazał się ten w

wykonaniu Kostki, który od czasu do czasu, jakby od niechcenia, chwycił za dwie siekiery i oburącz obrabiał swoją rzeźbę. „Niedźwiedzie” wylaniały się powoli z pni drzew i przybierały groźne pozy (jak na przykład ten w wykonaniu Zenona Frąckiewicza), bądź spały przykryte derką (jak rosyjski miś Aloszy). Każdy wyraźnie różnił się od pozostałych i coraz bardziej przypominał swojego autora. Nie ma się co dziwić, znanym jest przecież powiedzenie, że każdy artysta wykonujący portrety tak naprawdę zawsze portretuje siebie...

Praca szła w szybkim tempie i z takim zapałem, że nawet ja postanowiłem spróbować swoich sił. Nigdy nie rzeźbiłem w drewnie, a tu nadarzyła się doskonała okazja. Tym większa, bo można było popracować piłą łańcuchową. Było to marzenie z moich czasów chłopięcych i wreszcie mogło się spełnić. Kształt rzeźby, którą wykonałem zasugerował mi sam pień. Po przejrzaniu fachowej książki o niedźwiedziach, którą Sarah przywiozła z biblioteki we Flensburgu, nagle zobaczyłem w drzewie małego niedźwiadka - w sam raz rozmiarem do zabawy dla dzieci. Prawdziwy „dziki koń” dla mojego synka Emila.

Nie tylko ja pomyślałem o dzieciach. Barbara Skierka stworzyła „ławkę” z niedźwiedzicy bawiącej się z małymi. Również w pozycji leżącej - w sam raz do wspinaczki - jest śpiący miś Aleksieja Gurbatova. Z kolei wielki i dostojny jest niedźwiedź Zdzisława Grajpera - trzymający w ramionach opiekuńczo małego niedźwiadka. Energiczne i pełne werwy są rzeźba Józefa Dzierana i Aleksandra Skripchenki. Ten ostatni stworzył postać na beczce miodu - zbliżając się tematycz-

# DZI TRAKT



nie do jednej z dwóch rzeźb Kazimierza Kostki - niedźwiadka z beczką na plecach. Jego druga rzeźba trzyma w rękach kulę ziemską z zaznaczonym na niej Słupskiem i Gdańskiem. Groźny i ryczący okazał się niedźwiedź Zenona Frąckiewicza. Najbardziej rozbudowany i metaforyczny jest, wspinający się po schodach, niedźwiadek Luisa Quala. Na początku swojej drogi jest on malutki, a schody szerokie i wysokie - trudne do wspinaczki. Im wyżej, tym zwierzę większy, a schody węższe i bardziej wątle...

Artyści, którzy przybyli na plener, wywodzą się z różnych środowisk twórczych. Wśród Polaków byli rzeźbiarze uznani, jak chociażby Kazimierz Kostka z Wodnicy (często wspominał pracę przy ołtarzu papieskim), czy Zenon Frąckiewicz - zdobywca wielu ogólnopolskich nagród. Ale byli i mniej doświadczeni. Podobnie można powiedzieć o gościach zagranicznych. Na przykład Sarah jest młodą artystką, świeżo po studiach, ale już znaną w swoim środowisku - głównie dzięki prężności organizacyjnej i pracy artystycznej dla Greenpeace'u. Luis Qual jest z kolei artystą z ugruntowaną pozycją, wystawiającym w największych galeriach w Portugalii. Aleksey i Aleksandr zaś, mimo młodego wieku (obaj po 27 lat), byli już na ponad dwudziestu plenerach i mają na swoim koncie szereg realizacji rzeźbiarskich. Część z nich to rzeźby w śniegu - u nas prawie wcale nieznanie.

Jednakże plener rzeźbiarski to nie tylko praca i wymiana doświadczeń - to również poznawanie miejsca i jego okolic. Specjalnie dla gości zagranicznych przygotowana została wycieczka do Gdańska. Równolegle w Poddąbiu odbywał się Międzynarodowy Plener Malarski z udziałem artystów z Rosji, Portugalii i Litwy. Odbyło się zatem kilka wizyt roboczych. Była okazja do wymiany doświadczeń i nawiązania nowych kontaktów twórczych. Rzeźbiarze wzięli udział w otwarciu Ronda im. Stefana Morawskiego, a także wernisażu prac z ubiegłorocznych plenerów w Atelier przy al. H. Sienkiewicza w Słupsku.

Efekty pleneru będzie można wkrótce obejrzeć w Słupsku. Powstający „Trakt niedźwiedzi”, na którym staną rzeźby będzie wiódł od ulicy Bema, przez Rynek Staromiejski, ulicę Mostnika aż do Rynku Rybackiego pod Spichlerzem Richtera.

**Ludomir Franczak**  
**Słupsk**

# Niedźwiedź obojętność

*Nie dziwię się,  
że społeczeństwo  
obojętniało i zobojętniało - nie utożsamia się z państwem, a każdy polityk jest niewiarogodny - i ten, co głosi idee naprawy państwa i dorobkiewicz okresu tzw. transformacji. Myślę, że milczeniem, obserwacją realiów i obojętnością broni się jak mizerny robaczek przed zdeptaniem w globalizacyjnej glebie, przed mi-tem konkurencji, marginalizowaniem jednostki.*

## I.

Ubogacając swoją wiedzę malarską historycznie i warsztatowo, do czego zobowiązuje mnie uzyskany na czas określony, w ramach robót interwencyjnych, angaż młodszy referent ds. administracyjno - gospodarczych, w praktyce malarza obsługującego Gminny Ośrodek Kultury w Kobylnicy i gminną komórkę promocji, studiowałem roboty malarskie znanych polskich malarzy.

Spośród obrazów S. Olszewskiego, T. Rybkowskiego, T. Ajdukiewicza, J. Kossaka, J. Suchodolskiego, M. Gierymskiego, J. Chelmońskiego, A. Raczyńskiego zrobiły na mnie wrażenie zwłaszcza tematy dotyczące polowań: z sokołem, na jelenia, z zającem, z chartami, a szczególnie sceny myśliwskie wybitnego akwarelisty Juliana Fałata. Konkretnie dwie: akwarela „Polowanie na niedźwiedzia” znana też jako „Polowanie na śniegu” z roku 1890 i fragment oleju, płótna 151 x 255 cm pt. „Powrót z niedźwiedziem z polowania”. Pominę szczegółowy opis obrazów oraz zmysłowych wrażeń i emocji, jakie mogą wywoływać obie prace, wystarczy odebrać dynamizm, ekspresję, gest, ruch, twarde bohaterów - myśliwców, choć ich niewątpliwym bohaterem jest niedźwiedź, król polskiej puszczy widoczny na ramionach szczęśliwych polujących. Można powiedzieć, tropiono i ubito, choć sprawa nie jest taka prosta, a z punktu widzenia życia polskiego w dawnych wiekach, ale i dzisiejszych realiów, jest bardziej skomplikowana i intrygująca.

Według Mikołaja Reja, poza towarzyskim życiem, swobodne od gospodarskich trudów chwile stanowiło główną i ulubioną rozrywkę szlachecką wszystko to, co zamyka się w trójsłowie „Konik, chartek, ptaszek”. Sport jeździecki i myśliwski daleko silniej wiązał się z życiem minionych wieków, daleko głębiej sięgał w obyczaj, bo nie był wyłącznie amatorsztwem, popisem, fantazją, zabawą jak dzisiaj, ale rzeczywistą i nieodzowną potrzebą i bardzo realnym warunkiem bytu. Każdy szlachcic był żołnierzem, jeźdźcą i myśliwym zwłaszcza, kiedy do potrzeby obowiązku i konieczności na serio, przybywało amatorsztwo i zbytek.

# Idzie łapy i... ć społeczeństwa

## II.

Z bogatych źródeł myślistwa polskiego dawnych wieków zawartych w literaturze wynika, że dzisiejsze polowanie kompletnie pozbawione jest elementów rycerskich. W XVI, XVII wieku myślistwo było bezpośrednim zwarciem myśliwca z dziką bestią, zmierzeniem się dwóch sił, wymagało wszystkich tych warunków fizycznych i moralnych, które rozstrzygały w podjazdowej wojnie. Wymagało wielkiej przytomności umysłu, wielkiej siły fizycznej, wielkiego hartu zdrowia i wielkiej odwagi osobistej. Niebezpieczeństwo dodawało łowcom groźnego uroku, nastroczało emocji tak innym, jak i dzisiejszym podglądaczom ptaków z przygotowanej do tego celu ambonki czy szałas.

Tu nie mogę oprzeć się ochocie, by nie wspomnieć, że, jak to nazywano w badaniach poufnej historii obyczajów, odnosiło się wrażenie, że łowczynie - kobiety zdrowsze były od mężczyzn i dłużej od nich żyły. Tłumaczono to skromniejszym życiem, a przede wszystkim wstrzemięźliwością w używaniu gorących trunków - alkohol był jedną z głównych kłatw szlacheckiego życia.

## III.

Do dalszych rozważań pomijam problem czy na obrazach Fałata myśliwy dzierży w dłoniach lancę, pikę, czy rohatynę - włócznię z hakiem przy grocie, używaną w XVI, XVII wieku w dawnym łowiectwie. Włócznia i siekiera na niedźwiedzia, to już robi wrażenie. Pomijam też fakt, że niedźwiedzia, na drugim płótnie targa co najmniej ośmiu chłopów. Z ośmiu istniejących gatunków niedźwiedzi, szary grizli z wyspy Kodiak na Alasce mierzy do 3 metrów, waży do 780 kilogramów. Polski brunatny z Karpat jest dłuższy - do 2,5 metra, waży też pewnie do 700 kilogramów. Ten z obrazu jest ogromny, łowcy mają co dźwigać. Fałat wiedział co, jak i kogo maluje.

Nie mam też żadnych wątpliwości, że p. Marta Norkowska w swojej „Najnowszej kuchni wytwornej i gospodarskiej”, zawierającej 1249 przepisów gospodarskich, z uwzględnieniem kuchni jarskiej (!), wydana w 1904 roku przez Gebethnera i Wolffa,

wie co pisze o sztuce kulinarnej. Według p. Marty to „...sztuka przyrządzania i zastosowania pokarmów - często upośledzona i lekceważona, a jednakowoż jest ona podstawą zdrowia, a poniekąd i życia ludzkiego - jest rękomią szczęścia domowego. Bo w cóż by się zamieniło nasze życie, gdybyśmy się tylko karmili samą poezją i nauką? - W cóżby się zamieniła owa idealna miłość i szczęście domowego ogniska, gdyby nie była podsycana najzwyklejszą prozą - smacznym obiadem lub wykwinną wieczną?...”

## IV.

Powie ktoś, no tak, ale co ma p. Fałat ze swoimi obrazkami o polowaniu czy p. M. Norkowska z dziełem kulinarnym do bezrobocia w XXI wieku w Polsce? Co nawet najlepszy malarz czy genialna kucharka może wnieść do nierozwiązalnej i trudnej problematyki dotyczącej bezrobocia i bezrobotnych w unijnej Europie?

Jest tylko sprawą indywidualnej percepcji i wrażliwości własnej, że tak jak sztuka kulinarna ma swoje prawa i wymogi, tak sztuka bycia bezrobotnym wymaga umiejętności znalezienia się na rynku pracy i podporządkowania się jego wymogom i oczekiwaniom absolutnego i przemyślanego przygotowania tak do pozycji bezrobotnego, jak i do zmiany tej sytuacji. Jest to zadanie bezrobotnego z jego receptą na rozwiązywanie życiowych problemów, ale i zadanie dla wszystkich służb państwa, w którym bezrobotny funkcjonować musi z robotą

czy bez niej, o czym się często zapomina.

Ale to wszystko mało, powiem więcej: stawiam tezę, że bezrobotny w Polsce to jak w akwareli Fałata, myśliwy z oszczepem w dłoniach i siekierą przy pasie, brodzący w śniegowym tropie, tyle, że nie w puszczańskie XVII-wiecznej ostoi, a w podmiejskim lasku na tropie wyimaginowanego niedźwiedzia.

Powiem jeszcze inaczej. Z bezrobotnym to tak, jakby mu zalecić skorzystanie z atrakcyjnej potrawy, dania pn. niedźwiedzie łapy, podczas kiedy wiadomo, że potrawy według na przykład przepisu p. Norkowskiej nie sprostuje. Nie pomoże mu rohatyna od Fałata, czy, sięgając do „Krzyżaków”, czepiec z drutu Zbyszka z Bogdańca, aby niedźwiedź nie mógł odebrać skóry z głowy. Cóż mi z oprzyrządowania, jak zwierzęcia w lesie nie ma, a jeśli jest, to pod ochroną lub w zoo, popularnością przebijany przez afrykańskiego słonia.



Reprodukcja ze zbiorów Autora

## V.

Nie tylko bezrobotni, ale całe społeczeństwo musi być przygotowywane i uzbrajane w argumenty jak poradzić sobie ze statusem bezrobotnego, jeśli nie dziś to jutro. I można się ze mną nie zgodzić, ale twierdzenie, że posiadanie, lub nie, zdobywanie i zdobycie, lub nie, roboty nie tyle zależy od samych zainteresowanych, jak od państwa i polityki, którą prowadzi ono w sferze makroekonomicznej. Nie pomogą tu żadne statystyczne ruchy biur pracy, dziesiątki szybko wietrzejących pomysłów i programów dla bezrobotnych. Bo i tak ci, którzy mogliby, nie podejmą samozatrudnienia czy indywidualnej działalności gospodarczej, inni wyjadą za granicę, schowają się w szarą lub czarną strefę.

W PRL-u mówiło się: czy się stoi czy się leży – dwa tysiące się należy! Dziś, kto nie stoi i nie leży po 1000 zł bieżącej – oczywista pracujący. Tylko raz trafiłem w Jedynce PR na próbę odbioru raportu GUS na temat średniej płacy, czyli przeciętnego wynagrodzenia za sierpień 2006 - 2648 zł. Taką płacę, rozumianą jako wielkość ekonomiczną, pobierało w sektorze przedsiębiorstw aż 5 milionów osób, zatrudnionych w firmach 500 - 1000-osobowych. Dwaście milionów osób pobierało płacę brutto od 1000 do 1200 zł, netto ok. 800

- 850 zł - mniej (!!) niż płaca minimalna 899,10 zł ustalona na 2006 roku w drodze negocjacji między rządem, przedstawicielami pracodawców i central związkowych. W 2007 roku (wiadomość z PR z dnia 1.09.2006) płaca minimalna wzrośnie o 37 zł i wyniesie 936 zł. W 1, 2, 4-osobowych firmach zarabiano najmniej, a według PIT - 24 miliony osób fizycznych zarabiało 1425 zł miesięcznie, brutto. Wszyscy równo lub prawie równo za kompetencje i wysiłek obywatelskiego funkcjonowania.

W 2005 roku płaca minimalna w krajach Unii Europejskiej (w €) wynosiła od 1467 (Luksemburg) do 72 (Rumunia), plasując Polskę z 210 € na 15 miejscu na 23 kraje. Oczywiście za USA (666), W. Brytanią, Francją (1197), Irlandią (1183), Hiszpanią (598,5), Belgią (1210), Holandią (1265), Grecją (668). Właśnie w tych krajach nasi szukają zarobkowego i życiowego wsparcia. Za chlebem wyjeżdżają lekarze, pielęgniarki i... ratownicy WOPR, budowlańcy, spawacze i... fachowcy. Polski rynek pracy jest już dość dokładnie wygolony z sił wysokokwalifikowanych, a my nadal, oczekując zmian na lepsze, cieszymy się, że każdy, na przykład w czerwcu 2006 roku wzrost płac o 4,5 proc. jest wynikiem wzrostu gospodarczego I kwartału o 5 proc. przy wzroście średniej płacy do 2665 zł, ale i ponad 3-procentowego zatrudnienia.

Trudno się tu pomieścić z tymi i innymi wskaźnikami, by odnieść się do emerytów czy 5,5 miliona inwalidów aktywnych i programowo bezrobotnych, czy do cyklowców na wcześniejszej emeryturze z racji pracy w szczególnych warunkach. Ilu ich jest, 100, 1000, 5 tysięcy, ilu tych bez systemu, którzy ratując niż demograficzny i brak możliwości finansowania wcześniejszych emerytur, zmuszani są, mimo podeszłego wieku, po 60-tce, do kontynuowania aktualnej lub innej pracy - z zasady, u pracodawców i pryncypałów z niższej półki, których wizerunek na rynku pracy jest, delikatnie mówiąc, gorzej niż podły, a ubliżający zapomnianej treści słowa: godność pracy. Ale, jak pracodawca ma płacić do ZUS składkę 772,25 (III - V 2006) i utrzymywać sztyd na powierzchni, to musi zapomnieć o przyzwoitości, wykorzystywać pracownika i łatwo sięgać po nowego z tabunu bezrobotnych, jakościowo coraz gorszego.

Nie bronię takich mocodawców, w większości niekompetentnych i niedouczonej pracy, kulturze technicznej, kulturze pracy i wiedzy ekonomicznej, zatrzymanej na etapie opłat podatkowych i oczekiwanego zysku. Bez kultury własnej, za to zadufanych przez reguły ultraliberalnego rynku, że to oni, sól rynkowej ziemi, oni i tylko oni tworzą rynek, tyle że zgodnie z zasadą: nie podoba się? - to won! Znam wiele bardzo konkretnych przykładów znamionujących takie „menedżerstwo” poparte nieuzasadnioną ambicją własną i amatorszczyzną.

Wracając do 900 zł minimalnego wynagrodzenia, odliczymy tylko 100 zł za nabycie miesięcznie symbolicznego 1 kg bochenka chleba dla czteroosobowej rodziny. Chlebek dziennie to symbol, a 700 zł, to tradycyjny poziom przywileju obywatelskiego, nawet historycznie uzasadniony od 1000 szkół na 1000-lecie do 1000 zł płacy minimalnie niezbędnej by przeżyć - to jest symbol zastoju i paraliżu wszystkich obywateli, w tym także obstrukcji bezrobotnych.

Włosi, młodzi 30-latkowie, też mają problem tysiąca, tyle że euro.. Aż 8,6 milionów Włochów, głównie młodych, zarabia średnio 1188 € miesięcznie. Pokolenie 1000 euro, mówi się tam o nich „Mlleruristi”, ekonomiści nazywają „pracującymi biedakami”, bo nawet z dobrym dyplomem i pracą, borykają się z taką samą niepewnością jutra jak ich rówieśnicy z fabryki. Dodam, jak ich rówieśnicy z Polski: trzydziestka na karku, z brakiem kasy, mieszkania i ciuchami z wyprzedaży, pełni są frustracji.

## VI.

Tak jest dobrze, a jednak źle. Przywiłojem obywatelskim jest gubić się z powodu nie rozumienia i niewiedzy, że zjawisko wewnętrznej racjonalności obywatelskiej ginie w perspektywie zjawisk wewnętrznej



Reprodukcja ze zbiorów Autora

racjonalności i autonomicznej dynamice każdej formy instytucjonalnej i strukturalnej przyczynkowości. Przystajemy cokolwiek rozumieć, zwłaszcza w sferze legalności, etyki, sprawiedliwości i racjonalności w świecie czarno - białym, między faktem rzeczywistym a medialnym. Sens tych pojęć zmienia się na styku gospodarskiej logiki obywatela i wewnętrznej logiki instytucji stroniącej od głębokiej instytucjonalnej reformy.

Jeśli większość społeczeństwa poparła zmiany polityczno - gospodarcze i system kapitalistyczny, a w nim wolny rynek, demokrację i status społeczeństwa obywatelskiego, to i cierpliwie czeka na modelowanie się tego kapitalizmu. Jak nam massmedia modelują głowy: w zawłaszczonym państwie, w oligarchicznym kapitalizmie politycznym i kapitalizmie neoliberalnym, kontrolowanym przez ponadnarodowe koncerny z niewiadomym przepływem kapitału i zysków, kiedyś pewnie doczekamy się kapitalizmu z ludzką twarzą. Tego dla ludzi, bo jego celem są równe szanse dla wszystkich i systematyczne bogacenie się każdego, co wynika z istoty kapitalizmu.

Nie mam żadnych wątpliwości, że każdy kolejny rząd reprezentuje postawę bardzo pragmatyczną, polegającą na realistycznej ocenie rzeczywistości i liczeniu się z konkretnymi możliwościami oraz próbie podejmowania takich działań, które gwarantują skuteczność. Tyle jednak i tylko tyle mówi definicja pragmatyzmu, bo w praktyce jej wykonywanie nie ma nic wspólnego z obywatelskimi oczekiwaniami: procesy polityczne dalej się jakoś formatuje medialnie, ogłupiając i szokując odbiorcę, jakieś koterie czy grupy trzymają władzę, a klasowi menedżerowie robią kasę z rocznym dochodem 2 czy 5 milionów złotych!

## VII.

Czy społeczeństwo nasze dorosło do wiedzy i przekonania, że wolny rynek nie daje gwarancji wzrostu gospodarczego, a wolny handel z nierównymi partnerami nie likwiduje biedy? Nie sądzę; kto wie, że nagrodę Nobla dostał niejaki J. Stiglitz obalając liberalne mity, udowadniając, że nie ma wolnego rynku, bo działają na nim nierówni partnerzy: pauperyzacja milionów i różnicowanie społeczne postępuje, a wygrywają działający bezprawnie, korumpujący, korzystający z układu, kontakt z władzą, silni, przebojowi, marginalizujący tych, którzy „nie potrafili się znaleźć”. Nie wybitne jednostki, a spolegliwi dla jedynej, słusznej idei, często złodzieje i karierowicze.

Czy słyszał ktoś, że globalizację można zdemokratyzować - mimo wysokiego stopnia zintegrowania gospodarki z globalnym systemem ekonomicznym. Albo czy można jednocześnie elastycznie utrzymać wysoki poziom osłon socjalnych? Czy próbowano skutecznie dostroić się do wy-

mogów globalizacji, czy rozpoznano je, i skutki i niedoskonałości, typowych reakcji na nią? Nie obserwujemy zwiększania progresywności opodatkowania, aby zrównoważyć działanie sił ekonomicznych powodujących wzrost nierówności. A od paru lat podatki się spłaszczają, osłabia a nie wzmacnia system osłon socjalnych. Przejmowanie się inflacją stało się ideą fix rządzących, a nie stymulowaniem wysokiego wzrostu gospodarczego - mizerny wzrost utrwala duży „deficyt miejsc pracy”, utrwała stan bezrobocia. Nigdzie nie spotkałem zdania, że pełne zatrudnienie, to najważniejsza, 100-procentowa osłona socjalna, bo nawet umiarkowane bezrobocie, nawet ukryte, wywiera presję na obniżanie zarobków, zaostrzając problemy wywołane przez globalizację.

## VIII.

Przytoczę na koniec odwieczny problem każdego wybitnego twórcy, artysty - dylemat poszukiwania i wyboru, którego należy dokonać między sztuką a rzeczywistością, między kreacją a naśladownictwem. Budując na własne ryzyko sięga po sukces lub porażkę, karierę lub klęskę, konsekwencję podejmowania ryzyka ponosi on sam.

W wymiarze politycznym dla osób chcących budować mądre społeczeństwo oparte na zasadach sprawiedliwości społecznej, globalizacja stwarza bezprecedensowe wyzwania, że należy je chcieć dostrzec, by zdiagnozować problemy. Jednak za ślepotę polityczną i porażki, konsekwencje ponosi społeczeństwo. Jeśli liberalizacja handlu przyczynia się do spadków zarobków pracowników i budowania „pokolenia 1000 złotych”. Jeśli konkurencja na globalnym rynku wymaga uelastycznienia rynku pracy, czytaj: zmniejszenia poziomu płacy minimalnej i osłon socjalnych lub utrzymywania śladowych ich wzrostów. Jeśli obniża się podatki od zysków przedsiębiorstw i od tzw. kapitału lub nawet je umarza, to redukujemy ilość dostępnych środków na inwestycje w zasoby ludzkie i system zabezpieczeń społecznych.

Czy oczekiwać należy czytelnej strategii zarządzania gospodarką - oczywiście, także elastycznych form interwencjonizmu państwa chroniącego krajowy rynek i zapewniającego regulacje sprzyjające zatrudnieniu.

Polityka rządzenia to też sztuka zmiany smutnej rzeczywistości, umiejętność odpowiedzialnego kreowania przeobrażeń wraz z naśladowaniem dobrych i sprawdzonych w świecie wzorców. W polityce trzeba być politycznym artystą naładowanym wiedzą, kompetencjami, pomysłami i proobywatelskim instynktem.

**Czesław Guit  
Lubuń**

# KALENDARIUM

**4** września w szkołach powiatowych oraz we wszystkich szkołach gminnych naszego regionu uroczystie zainaugurowano nowy rok szkolny. W Szkole Podstawowej w Głobinie uroczystości odbyły się 2 września, bo połączono je z jubileuszem 60-lecia szkoły.

**10** września w Damnicy odbyło się Powiatowe Święto Plonów.

**12** września Urząd Marszałkowski zorganizował w starostwie debatę na temat planowanej budowy ferm wiatrowych w gminach Słupsk i Ustka.

**9-15** września odbywał się w Słupsku 40. Festiwal Pianistyki Polskiej.

**11** września Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zorganizował w siedzibie starostwa spotkanie z przedstawicielami samorządów, na którym omawiano realizację przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska.

**13-15** września w Słupskiej Szkole Policji odbył się XIII Finał Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Prewencji o miano „Policyjnego Patrolu Roku”.

**15-17** września w powiecie słupskim przebywały delegacje zaprzyjaźnionych powiatów – Herzogtum Lauenburg z Niemiec i cieszyńskiego.

**16** września w Warcinie oddano do użytku Centrum Edukacji Regionalnej.

**17** września w Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach na

# Kaszubska pisarka

*W roku 1976, dzięki Wydawnictwu Morskiemu w Gdyni, do rąk czytelników dociera trzecia książka – „Od dziś do jutra”, spory objętościowo tom dawnej i nowej prozy niezmiennie przedstawiającej – w oparciu o wspominki własne tudzież relacje bliskich i znajomych – jeden i ten sam temat: przedwojennych losów Kaszubszczyzny. W książce tej kunszt pisarki olśniewa wręcz dojrzałą formą. Zarysowuje barwne portrety psychologiczne, wskrzesza sylwetki bohaterów, przywołuje do życia świat umarłego już obyczaju i krajobrazu starokaszubskiej wsi.*

Nota biograficzna. Szkopuł... Bo, o czym pisać? Jej prawie 99-letnie (bez, raptem, 11 dni) życie było, jak ona sama zresztą, nad wyraz stabilne, bezprzygodowe, ciche, żeby nie powiedzieć: zamknięte w sobie.

Młodość spędziła w rodzinnej wsi Przy-muszewo na północno - zachodnim obrzeżu Borów Tucholskich, skąd wywodzili się antenaci in gremio – stare rody kaszubskie Żmudów, Trzebiatowskich. Późniejsze lata to spokojna, rutynowa praca urzędnicza z dolnych pułapów nieopodal Przymuszewa – w Chojnicach i, wkrótce po wyzwoleniu, 125 kilometrów dalej – w Słupsku. Jenó mąż, rosyjski uciekinier przed najbardziej okrutnym bolszewizmem i... antybolszewizmem, mógłby bez trudu prześcignąć ją w życiowych wędrówkach, kłopotach, udrękach...

Trochę podobnie było z pisarstwem u niej. Do roku 1957, przez wrodozoną skromność, ani myślała sięgnąć po pióro. Zachęcona koszalińsko - gdańskimi konkursami dla adeptów literatury ni stąd, ni zowąd próbuje wszakże sił twórczych w szkicu scenicznym „Paszyn” oraz w „Szczęściu”, za które otrzymuje Grand Prix ZMW. Skąd tak wysoka ocena jurorów, dziennikarzy i firm edytorskich? Cyt. „samorodny talent zgoła nieprzeciętnej miary”; „zapis bezpreten-sjonalnej, a przy tym poruszającej do głębi tragikomedii z życia przedwojennych południowo - wschodnich Kaszub, jak szkicz „Paszyn” osnutej na tle nędzy i upokorzenia ludzi stamtąd – mieszkańców tzw. Pogranicza, którzy w okresie zaborów skazani byli na poniżenie i dokuczliwość tylko dlatego, że mieli odwagę obstać przy Polsce”?

Skąd opublikowanie „Szczęścia” mi-giem, i to w całości, przez periodyk „Kaszëbe”? Skąd równoległe, znakomite,

wielką hossą wypełnione i tryskające insce-nizacje we Wdzydzach i Trzebuniu? Odpow-iędz jest prosta: zaskakujący i olśniewają- cy jednocześnie sukces warsztatowy.

Wspomniane „Kaszëbe”, biuletyn ZG Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego i – w ślad za nimi – „Pomerania” drukują całe se-rie (tak, tak) wspomnień - gawęd na temat jej dzieciństwa, młodości. Myśli w związku z tym coraz bardziej serio, nie bez namów protektorów i sponsorów, o wydaniu ini-cjacyjnej książki. Z wiadomych – sądzę – „przyczyn obiektywnych” milknie jednak potem na półtorej dekady...

Trop w trop zjeżdża za pisarką do Słupska dwóch przyjaciół - gdańszczan: Wojciech Kiedrowski i Edmund Puzdrow-ski. Pod ich wpływem 66-letnia Kaszubka znów chwyta za pióro. Z wolna, ale kon-sekwentnie i skutecznie. W 1971 roku na-stępuje u przymuszewianki prawdziwa eksplozja twórczo - publicystyczna. Jedne-go roku cały serial przesłań literackich! Po pierwsze: staraniem ZKP Gedania „Miód i mleko” – niewielki rozmiarami tomik prozy brylujący pysznym humorem sytuacyjnym oraz znakomitymi dialogami i anegdotami kaszubskimi. Cechą charakterystyczną tych opowiadań jawił się ukryty w nich tragiczny podtekst: perspektyw życiowych i poczucia kompletnej bezradności ludzi stamtąd, nad którymi autorka pochyliła się z właściwą sobie wrażliwością, delikatnością, z głębokim zrozumieniem i nieukrywany-m współczuciem, z wyraźnym respektem wobec faktów historycznych.

Kilka miesięcy później, również za sprawą Zrzeszenia, na półkach księgarskich pojawi się „Symbol szczęścia” – znacznie obszerniejszy tom opowiadań dedykowa-nych ziomkom z dolnych Kaszub, którzy byli animatorami polskości na ziemi choj-



Fot. Ze zbiorów Autora



Fot. Ze zbiorów Autora

nickiej, człuchowskiej i bytowskiej przez cały czas zaborów.

Niebawem oficyna gdyńska opublikowała jej kolejne utwory: tryptyk „Dzieciństwo” (1978), „Młodość” (1980), „Mój dom” (1986), poświęcony dzieciom – Wierze Marii i Włodzimierzowi, profesorowi gdańskiej ASP. Potem były jeszcze „Czerwone róże” oraz „Mrok i świt”, cztery opowiadania z lat wojny i pierwszych dni wolności. Przed paroma miesiącami – „Z leśnych pustków”. Tematyka? Jakżeby inaczej – Cassubia.

- To już chyba moje ostatnie przesłania literackie – usłyszałem przy składaniu, wspólnie z ówczesnym posłem (też pisarzem) Janem Januszem Sieńko, okazjonalnych gratulacji. - Wiek robi bowiem swoje. Chociaż... I syn, i córka z zięciem, i koledzy po piórze, i składający mi grzecznościowe wizyty prominenci, jak pan – przyjaciel domu od trzydziestu lat – wie, radzą nie poprzestawać na „Pustkach”. Może...

Takie – z grubsza, w dużym skrócie – powody przesądziły, iż lokalny samorząd niedawno przyznał Annie Łajming honorowe obywatelstwo miasta. Trochę później zaś nazwał jedną z ulic przy ratuszu imieniem autorki wspomnianego wyżej tryptyku.

U progu kolejnych, bliskich setki urodzin – wszystkiego najlepszego! Długich jeszcze lat pracy twórczej w niezmienniej bystrości umysłu, pogodzie ducha i witalności! - życzyliśmy przy pożegnaniu Wielkiej Pisarce.

Niestety. Dwa i pół roku temu życzenia nagle przestały się spełniać. Cóż? Taki był Jej pisany widocznie sens książki „Od dziś do jutra”...

**Jerzy Ryszard Lissowski**

*(Z wydanej niedawno książki pt. „Żywa legenda regionu nad Słupią”)  
Tytuł pochodzi od redakcji.*

## KALENDARIUM

dorocznej imprezie „Jesień się pyta, co lato zrobiło?” pożegnano lato 2006.

**18** września Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup Ignacy Jeż i Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup Tadeusz Werno odebrali tytuły Honorowego Obywatela Miasta Słupska.

**23** września w Gniewinie (pow. wejherowski) odbyły się wojewódzkie zawody Ochotniczych Straży Pożarnych. W kategorii tzw. „bojówek” zwyciężyła OSP z Damnicy, a w kategorii dziewcząt drugie miejsce zajęła OSP z Korzybia.

**23** września sportowcy z domów pomocy społecznej uczestniczyli w Międzynarodowej Spartakiadzie Osób Niepełnosprawnych w Cieszynie. Zdobyli tam cztery medale.

**23** września w Redzikowie odbył się VIII piknik lotniczy.

**24** września w Lubaniu koło Kościerzyny odbyły się Dożynki Samorządowo - Djeceżalne Województwa Pomorskiego. Wzięły w nich udział delegacje gminy Głównyzyce i wiejskiej gminy Słupsk.

**25** września w siedzibie stowarzyszenia odbyły się zorganizowane przez Fundację Partnerstwo Dorzecza Słupi warsztaty nt. procedury rejestracji w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku lokalnych produktów markowych.

**6-7** października w Łebie odbyły się regionalne obchody Światowego Dnia turystyki (A.G.)

# Rondo „Dziadka”

„Dziadek”, w przeciwieństwie do zawodowców, nie miał wykształcenia akademickiego, ale był genialnym samoukiem. Miał tę „iskrę Bożą”, bez której samo nauczanie jest bezradne i nie uczyni z człowieka artysty.

A dzięki „Dziadkowi” wielu jego młodych podopiecznych zostało profesjonalnymi artystami, bo potrafił zapalić w nich tę iskrę. Jeszcze więcej zawdzięczają Mu reszcie ludzi, którzy przewinęli się przez podwoje najpierw powiatowego, a później wojewódzkiego domu kultury, zrzeszeni w Klubie Plastyka Amatora. Wyzwolił w nich potrzebę tworzenia, wskazywał drogę, organizował im wystawy i plenery twórcze.

We wrześniu br. rondo na skrzyżowaniu słupskich ulic Obrońców Wybrzeża i Prof. Lotha otrzymało imię Stefana Morawskiego. Na uroczystość nadania imienia przybyła z Kanady lwona, córka Stefana, przyszło liczne grono przyjaciół „Dziadka”, jak Go powszechnie nazywano. Przybyły też władze miasta i powiatu oraz niezastąpiony ks. prałat Jan Gariatowicz.

Błyskały flesze, były mowy i podziękowania, ale uroczystość mocno odbiegała od oficjalnej sztafki. Była to raczej konwencja popołudniowego spotkania dobrych znajomych, rozmawiających o nieobecnym Koledze, który już nie wróci.

Nastrój ten potęgowała ascetyczna, acz ekspresyjna scenografia. Na rondzie stał polny głaz z przytwierdzoną doń drewnianą tablicą informacyjną, obok duża drewniana figura „Dziadka” dłuta jednego z przyjaciół, a z centralnie wyrastającego dębu zwieszało się nad tym wiele skrzypiec – jedne w całości, inne zdekompletowane. Klimat spotkania wzmacniał pięknie grający skrzypek ubrany we frak.

Jak łatwo się domyśleć, „Dziadek” był artystą. I to nie takim z Bożej łaski, ale przez duże „A”. Przekonałem się o tym sam nie tylko dzięki kilkunastoletniej wspólnej pracy w ówczesnym Wojewódzkim Domu Kultury, ale też na podstawie opinii lu-



dzi sztuk wszelakich, w tym wielu lumina-ry tej profesji w kraju. Kiedy Go poznałem, uderzyła mnie jego bezpośredniość i prostota zachowania. Dzieliła nas pewna różnica wieku, ale to nie miało żadnego znaczenia, tylko czasem zwracał się do mnie „Ty mały...”.

Z biegiem czasu dowiedziałem się, częściowo od Niego a pośrednio od wspólnych przyjaciół, że przyjechał do Słupska tuż po wojnie z Warszawy, gdzie w Powstaniu Warszawskim zginęła Jego rodzina. Wyniósł stamtąd traumatyczne przeżycia, których echa pobrzmiewały w Jego twórczości plastycznej, a także w muzyce, którą również gorąco wielbił i

uprawiał.

W trakcie pisania przesuwają mi się we wspomnieniach obrazy, kiedy to, często późnymi popołudniami, prowa-



dzimy z kolegami ożywione winkiem rozmowy, a ze strychu naszej siedziby dobiegają rzewne tony skrzypiec – to łkała dusza „Dziadka”.

Strych to było Jego królestwo. Miał tam swoją pakamerę, czyli zagracony do granic możliwości pokój – farbami, blejtramami, obrazami, okaleczonymi skrzypcami itp. Spotykali się u Niego najróżniejsi ludzie. Plastycy, muzycy, poeci, animatorzy kultury z tzw. terenu, jacyś inni nawiedzeni... Każdy dostał herbatę, ciasteczka, no i rozmawiał. Nie przesadzę jeśli powiem, że setki ludzi odmieniło się na lepsze po kontaktach z „Dziadkiem”, nie mówiąc już o tych, którzy zyskali wiedzę.

„Dziadek” nie dzielił środowiska na profesjonalistów i amatorów, mimo ostatniego członu nazwy klubu, nadanego przez urzędników. Przez lata PRL-u słowo „amator” (z francuskiego – miłośnik) nabrało pejoratywnego znaczenia. Dziś klub nosi nazwę: Słupski Klub Plastyka im. Stefana Morawskiego.

Wedle utartych kanonów Stefan też był amatorem. Ale jakim! Realizował się w wielu technikach plastycznych, najczęściej w malarstwie i grafice. Tworzył dużo i obdarowywał przyjaciół. Jego exlibrisy są niezrównane i wernie oddają zainteresowania i charakter właściciela. Jednego z bohaterów przedstawił z dwiema lewymi dłońmi, bardzo trafnie, co rozbawiło całe nasze środowisko.

Sam doświadczyłem Jego przyjaźni i hojności. Jeden z obrazów i grafika portugalska towarzyszą mi codziennie w pracy na ścianach mojego pokoju.

Był też niezrównanym dekoratorem słupskim, a także scenografem teatralnym. Dał się poznać jako aktor teatru „Rondo” i twórca rekwizytów do słynnych w Polsce i za granicą widowisk plenerowych tej grupy... Jednym słowem „zdolna bestia”. Takiego właśnie określenia często używał w odniesieniu do innych ludzi.

Miał też „Dziadek” niesamowity dar empatii. Kiedy rozmawiam o Nim z przyjaciółmi, to za każdym razem wracamy do tego, że Stefan nie miał wrogów. Nie słyszałem, a inni to potwierdzają, żeby ktokolwiek źle się o nim wyrażał.

Kiedy przemieszczaliśmy się z Ronda „Dziadka” do ARTelier na dalsze rozmowy, artysta – plastyk bardzo za przyjaźniony ze Stefanem, ojciec trojga dzieci, wyznał mi ze łzami w oczach, że bardzo mu Stefana brakuje – jak taty.

Bo Stefan Morawski był przede wszystkim dobrym człowiekiem.

**Leszek Kreft**  
**Ustka**

# POWIATOWY INSPEKTOR NADZORU BUDOWLANEGO W POWIECIE SŁUPSKIM

zwraca się do

**WŁAŚCICIELI, ZARZĄDCÓW** obiektów budowlanych, położonych na terenie Powiatu Słupskiego o przestrzeganiu obowiązków wynikających z ustawy Prawo Budowlane z 1994 r. i podjęcie następujących działań w okresie jesienno – zimowym 2006 – 2007:

- w obiektach podwyższonego ryzyka ze względu na możliwość przebywania znacznej ilości osób, o dużych rozpiętościach przykryć dachowych oraz o powierzchni dachu przekraczającej 1000 m<sup>2</sup> **do przeprowadzenia kontroli stanu technicznego konstrukcji przykryć, drożności i stanu technicznego dróg ewakuacyjnych**

- w budynkach użytkowanych i nie remontowanych od wielu lat **do przeprowadzenia kontroli, instalacji systemów wentylacji grawitacyjnej, odprowadzenia produktów spalania oraz instalacji gazowej i elektrycznej**

- w obiektach nie użytkowanych, przeznaczonych do rozbiórki, szczególnie o konstrukcji stalowej narażonych na działania zbieraczy złomu – **do dokonania stosownych, zwłaszcza zabezpieczeń w obiektach posadowionych na terenach wrażliwych na zmiany warunków wodno – gruntowych w przypadkach znacznych opadów deszczu**

oraz do

**INWESTORÓW, KIEROWNIKÓW BUDÓW i INSPEKTORÓW NADZORU INWESTORSKIEGO**, przy wykonywaniu robót w okresie niskich temperatur, mogących powodować zagrożenia dla bezpieczeństwa i ochrony zdrowia, ze względów technologicznych dla właściwości wytrzymałościowych konstrukcji, do przestrzegania przepisów BHP i wynikających z planu BIOZ.

*Interesującym jest jak to tzw. społeczeństwo obywatelskie, o którego przychylność nikt w sposób ciągły nie zabiega, a raczej je drażni, poradzi sobie przy tej jedynej okazji na porządek, zaufanie, konkret i fachowość, jaką są zbliżające się wybory najlepszych z najlepszych. Czy znowu z kichy tornadowo zbudowanych sił ujawnią się kolejne polityczne miotły bez kompetencji do zamiatania, uznając, że po to istnieje państwo prawa, demokracja i społeczeństwo obywatelskie, by każdy miał w nim*

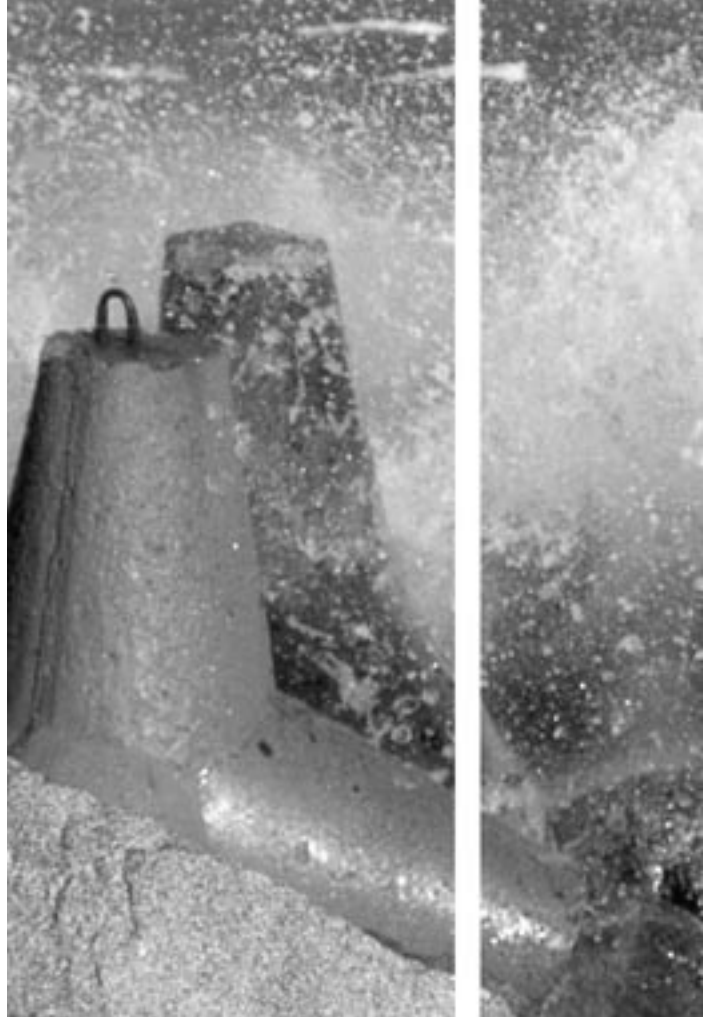
**N**a ziemi istnieje wiele miejsc owianych atmosferą tajemniczości, są to wytwory ludzkich rąk, ale głównie różne twory i przyrodnicze zjawiska przynależne do samego globu. W większości przypadków są one przedmiotem intensywnych badań naukowych i analiz, zawsze jednak podniecają wyobraźnię, szokują, przerażają, dziwią tajemniczością i nieuchwytnością. Tak się rzecz ma z huraganami w różnych częściach świata nazywanymi baguios, wilły-willy, tajfunami, cyklonami.

Ki diabeł i co to jest to oko? W strefie tropikalnej, w cyklonach tropikalnych, to wirowy sztorm średnicy około 800 kilometrów, z charakterystycznym, pozbawionym chmur „okiem” średnicy 16-40 kilometrów, wokół którego szaleją gwałtowne wiatry. Ten centralny obszar odznacza się małym zachmurzeniem i słabymi wiatrami lub ciszą.

Energia niezbędna do uruchomienia i utrzymania huraganu pochodzi z ciepłego oceanu. Słońce powoduje parowanie wody, para zaś unosi się i skrapla tworząc potężne chmury burzowe. Para wodna przy skraplaniu tworzy ogromne ilości energii, a ta wprawia w ruch wiatry. Najgroźniejszym jest połączone działanie wiatrów o olbrzymiej prędkości, potężnych wezbrań sztormowych i rżęsiwych opadów deszczu. A miarą potencjalnej gwałtowności huraganu jest ciśnienie powietrza w jego oku: im jest ono niższe, tym większe są prędkości wiatrów, wyższe wezbrania sztormowe i potężniejsze opady. Normalne ciśnienie na powierzchni morza wynosi 980 - 1030 hPa, ale w centrum dwóch trzecich huraganów, ciśnienie spada poniżej 885 hPa. Wskutek tego powstają wiatry stałe o prędkości 270 km/h, z porywami ponad 320 km/h.

Huraganowe wezbranie sztormowe jest czymś innym jak olbrzymim wałem wody, czasem do szerokości 80 kilometrów, przesuwającym się do wybrzeża i pustoszącym je w miejscu, gdzie oko huraganu przekracza linię brzegową. Przyczyną wezbrania jest obniżenie ciśnienia atmosferycznego podnoszącego poziom morza. Taki wał wodny wysokości 4,5 metra i więcej ponad normalny poziom wody demoluje na wybrzeżu wszystko to, co stoi na jego drodze.

Nad ładem huragany zostają odcięte od



# Od oka cy do tor

swych oceanicznych rodziców, a ich ruch hamowany jest przez tarcie o podłoże. Wówczas zaczynają zamierać, choć ich pierwotna furia zmienia tylko postać: zmniejszanie się szybkości posuwania się powoduje, że energia wiru koncentruje się w jego pierwotnym oku, a ono może tworzyć trąby powietrzne zwane tornadami. Zwykle, przy takich okazjach spada około 130-150 milimetrów deszczu.

Średnica tornada rzadko przekracza kilkaset metrów, bywa, że po jego przejściu, po zaledwie kilku minutach pozostawia na swoim szlaku pas kompletnych zniszczeń. Tornado jest wir w kształcie komina lub rękawa zwisającego z podstawy wysoko wypiętrzonej chmury burzowej i docierającym do ziemi. Powstaje wtedy, gdy gwałtownie unoszące się powietrze zostaje wprawione w ruch wirowy w wyniku wpływu innych ruchów powietrza wewnątrz burzy.

Prędkość wiatrów tornada często przekracza 400 km/h, co powoduje też nieprawdopodobną siłę wznoszącą i ma związek z



# cyklonu tornado

przyrody, destrukcji, ale i samoodnowy. W końcu „śmiertelna spirala”, znana nawet Majom czczącym Hunrakena jako Boga sztormowej pogody - huragan, nas w Polsce nie osiąga. Wystarczy, i całe szczęście, że „zwinięty wąż” - z greckiego kyklon, rozpoznajemy z działania i skutków wyłącznie w amerykańskich filmach katastroficznych.

Mimo że sam, osobiście w koreańskim porcie doświadczyłem działania tajfunu i materialnej demolki infrastruktury portowej, statków, budynków mieszkalnych i w przyrodzie, traktuję ten opis jako odskocznię do tematu innej natury.

Nie ma nic prostszego jak znalezienie analogii dla pozornej ciszy w oku cyklonu i niszczycielskiej siły niebotycznych burz i wiatrów szalejących dookoła wolnego od chmur oka, do brudnego „rękawa” tornada zasysającego rumowisko i pył, siejącego katastrofalne zniszczenia.

Zastrzegam, że nie muszę dotyczyć rewolucyjnych przeobrażeń osiągniętych także rewolucyjnymi reakcjami, na przykład obywatelskimi. Mogą się dotyczyć wyłącznie atmosfery towarzyszącej sferze obywatelskiego reagowania. Jeśli okiem nazwać wszystkie rynki aktywności ludzkiej - na rynku pracy, bezrobocia i bałamutnej informacji a ciszą określić wyjątkową obojętność publiczną dla życia po-

litycznego, to wystarczy.

Jeśli standardem obywatelskim stało się wyłącznie konsumowanie szarżyzny codziennej przepychanki za marne pieniądze, brak perspektyw i widoków na systemowo i ustawicznie poprawianą terażniejszość i przyszłość, a przede wszystkim mniemanie, że polityka jest domeną dziewczyn z półświatka, mówiąc oględnie, a politycy, jak jeden mąż to kasta ludzi bez autorytetu, ślepa na ludzki los i obca ludziom, brak tych autorytetów, to już musi martwić.

Podobnie jak to, że interes rzekomo niezależnego obywatela oplecionego pajęczyną zależności i zobowiązań rozjeżdża się z interesem państwa, a ono jest fasadowym wyłącznie reprezentantem i obrońcą jego interesów w każdej sferze: pracy, życia domowego, leczenia, odpoczynku, itp. To tak, jakby żyć świadomym zaburzeń wokół nas, na które nie mamy wpływu, bo i tak „przyjdzie walec i wyrówna” udowadniając inną, wyższą rację.

**Czesław Guit, Lubuń**

*miejsce, jakie mu się wyznaczy? Czy wyborczo i powyborczo są widoki na to, że obywatel ujawni aktywność własną - polityczną, dowodząc, że swój interes utożsamia z interesem państwa, a przez to z jego przedstawicielami, władzą, politykami i urzędnikami? Czy służby państwowe wszelakich poziomów i mąści udowodnią, że reprezentują interes obywatela a przez to państwa? Tu akurat jestem pesymistą obserwując raczej wilcze prąwa i żerowanie na cierpliwości ludzkiej niż przychylność i odrobinę partnerstwa.*

gwałtownym spadkiem ciśnienia. Sumaryczny efekt oddziaływania wszystkich czynników może wręcz powodować eksplozję budynków, unoszenie i przemieszczenie na dużą odległość drzew, pojazdów, wbijanie ziaren piasku i żwiru w ciało ludzkie a nawet kawałka słomki w pień drzewa, skręcanie drzew w korkociąg, pozbawianie piór ptaków i wiele innych nieprawdopodobieństw.

Okiełznać huraganów czy tajfunów się nie da. Jak dotąd żadne próby wykorzystania szczegółowych informacji, symulacji, skomplikowanych modeli komputerowych dla przewidzenia trafności kursu tych niszczących sił i ustalenia prognoz miejsca i czasu ich przejścia - nie są skuteczne.

Paradoksalne, ale bardzo kosztowne badania naukowe pomagają w ewakuacji ludzi i dobytku ze strefy oczekiwanego zagrożenia, a ptaki, szczury i inne czworonogi, nawet aligatory sygnalizują swoim zachowaniem zbliżające się niebezpieczeństwo.

Nie chcę dalej wchodzić w szczegóły we opisy tych niesamowitych możliwości sił

# Druga mała ojczyzna

Sąborze... Ze słowników polszczyzny można dosyć łatwo wywieść trzon tej poddamnickiej wsi: ziemia (osada) dzierzawcza. W konkretnym przypadku folwark wydzielony na przełomie XIX – XX stulecia z bardzo wtedy rozległych i zasobnych dóbr mianowickich.

Początkowo wioska ta liczyła raptem 16 mieszkańców. Trochę później, w konsekwencji zasiedlania „pro domo sua” majątkowej resztówki, powstawały coraz to nowe (wg danych z 1939 aż 23) gospodarstwa z 57-hektarową włością JWP Emila Weissa Bauera na Sąborzu – dodajmy – przez niecałe 50 lat, bo tylko od roku 1899 do pierwszych dni marca 1945... (Za „Słownikiem historycznym miast i wsi byłego województwa słupskiego”, aut. Alicja Świątlicka i Elżbieta Wiśławska).

Ściągnął tam Władysław Kostrubiec, wraz z rodzicami i trochę młodszym bratem, krótko po wojnie, wiosną 1949. Dzięki skierowaniu PUR. Wzorem licznych osiedleńców, na przykład Jana Kłosa z pobliskiej osady rolnej Bęcino, nie z dawnych kresów Rzeczypospolitej. Ze „ściany wschodniej” I i II RP lub, jak kto woli, z byłej „Polski B”. Ściśle: spod Zamościa, tuż (12 km) przy granicy z sąsiadami zza Buga, gdzie od najwcześniejszego dzieciństwa musiał wspierać ojca w gospodarowaniu bodaj 18 morgami lichutkich gruntów ornych i pastwisk. Czy trzeba puentować, że od biedy w rodzinnych stronach pana Władysława – nie na samej Zamojszczyźnie zresztą; w całym Lubelskiem, nadto w Białostockiem, Rzeszowskiem – kipiało wprost do bólu? I że nowe (odzyskane) zdumiewało i oczarowywało świeżymi, pięknymi – bez przesady – konstrukcjami, ba! tynkami? Żeby pominąć już taki „drobiazg”, iż puste po przesiedleńcach z III Rzeszy gospodarstwa migiem zajmowali wejherowscy Kaszubi, no i ziomkowie ze wschodu II RP...

Dalsze losy W. Kostrubca na przysłowiowym – i dosłownym! – odległym drugim końcu Polski? Czeroklasówka w Sąborzu i reszta podstawówki w półgminnej Zagórzycy, trzyletni wieczorowy kurs rolniczy (SPR), od roku 1964 zaś – gospodarowanie razem z ojcem i nowo poślubioną sąborzanką na 17 hektarach „użytkowej działki”, którą zadysponował Kostrowcom „w oparciu o dekret z 1 stycznia 1948 roku o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska” ówczesny słupski starosta powiatowy inż. Andrzej Przybylski. Przez 16 lat, dopóki senior rodu nie przepisał na p. Władysława (jego brat hołubił niezmiennie kółka rolnicze)

*- Powiedziałem sobie wreszcie: finis. Siódmy krzyżyk już, psiakość, na karku. Synowi trzeba, ile sił starczy, pomagać – bodaj przy piętrzących się robotach polowych. A dziadkostwo? Mam przecież – bagatela? – siedmioro wnucząt. Jedno z nich tylko wydorosłało, podejmując studia w Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Ale są jeszcze maluchy, czterolatki. „Zew krwi” ciągnie coraz bardziej w miarę upływu lat!...*

będący w jego dyspozycji „wieczysty dar” PRL. Do roku 2005, kiedy mógł skorzystać z tzw. renty strukturalnej, czyli unijnej wcześniejszej emerytury i powierzyć gospodarkę młodszemu, 36-letniemu synowi Dariuszowi (starszy 39-latek Piotr włodarzy na swiom, łącząc tę pracę z sołtysowaniem, członkostwem Rady Gminy etc).

- Piotr – dopowiada nasz rozmówca – jest jak by ojcowskim „sobowtorem”. I ja wszak pełniłem kiedyś – tyle, że całkiem społecznie! – obowiązki radnego GRN. Dwanaście lat byłem – również „honorowo” – zastępcą sołtysa naszej wsi.

**Zanotował: (el)**

Fot. K. Sobolewska



Zaraz na wstępie zwiedzającemu rzucała się w oczy sama brama wejściowa do obiektu, zaopatrzona w piękną kołatkę, a pochodząca z jednego z mieszczkańskich domów z Wolweberstrasse. Wewnątrz umieszczono dwa cyferblaty oraz dwie tablice z herbami Słupska, które swego czasu zdobiły stary Ratusz

w Rynku. Na pierwszym piętrze wchodziło się najpierw do małego pomieszczenia, w którym uwagę zwracała wielka mapa ścienna Pomorza, piękny miedzioryt, ozdobiony dodatkowo drzewem genealogicznym Książąt Pomorskich i widoczkami pomorskich miast. Mapa ta jest najstarszym na-

ukowym odwzorowaniem Pomorza, wykonanym i wydany przez profesora z Rostocku, Eilharda Lubin(us)a w 1618 roku. W tymże samym pomieszczeniu wisały na ścianach jeszcze inne mapy Pomorza, wykonane w wieku osiemnastym i pochodzące ze starych atlasów geograficznych.

# Skarby Muzeum Regionalnego

**S**łupskie Muzeum Regionalne zostało otwarte w dniu 29 września 1924 roku. Uroczystość nie była wielka, ale godna; w jej trakcie Magistrat objął pieczę nad obiektem. Muzeum mieściło się w budynku Nowej Bramy. Budowla ta, o znacznych rozmiarach, powstała około roku 1500 i służyła miastu, podobnie jak inne bramy i bastiony, do obrony w razie napaści. W miarę upływu lat i stuleci umocnienia miejskie popadały w coraz większą ruinę. W 1724 roku w murach Bramy urządzono m. in. przędzalnię, którą zlikwidowano na powrót w roku 1755. W wieku dziewiętnastym budowla służyła huzarom Regimentu Blüchera, stanowiącego część garnizonu Słupska. Po znacznej rozbudowie koszar wspomnianego Regimentu huzarzy mogli opuścić Bramę. Wtedy też Magistrat przeznaczył zabytek na siedzibę utworzonego w międzyczasie, lokalnego Muzeum Regionalnego.

U podstaw tutejszego Muzeum leży zbiory z prywatnej kolekcji kupca nazwiskiem Hugo Freundlich, rodowitego „słupszczanina”, oraz zbiory Pomorskiego Zrzeszenia Historycznego, mającego siedzibę w mieście. Odnowę pomieszczeń wewnątrz obiektu złożono w ręce pracowników Wydziału Budownictwa pod przewodnictwem radcy budowlanego inż. Kienitz. Większość materiału, i wystrój wewnętrzny obiektu miasto zawdzięczało hojności i chęci współpracy ze strony tutejszych

kupców, hurtowo handlujących drewnem, a nadto stolarzy, rzemieślników i licznych firm miejskich. Muzeum kierowane było przez Radę, w której skład wchodziły rozmaite osobistości z miasta, pełniące swoje funkcje honorowo.

W małym pomieszczeniu na pierwszym piętrze znajdowało się także interesujące wyobrażenie drzewa genealogicznego Hohenzollernów, zaprojektowane przez porucznika von Reinhardta w 1826 roku – prezent ślubny dla córki Fryderyka Wilhelma III, wychodzącej za mąż za Cesarza Rosji. Całości dopełniał wielki kurek z wieży ze starego Ratusza. Pod mapą Lubinusa znajdowała się stara belka drewniana z 1705 roku, z wyrzeźbionym w niej napisem.

**Z** pomieszczenia tego przechodziło się do sali prehistorii. Jej ściany były ozdobione tablicami, ukazującymi prehistoryczne znaleziska z terenu śród-kowych Niemiec i różnych okresów, z widokami potężnych grobowców Hunów, spotykanych w tak dużej ilości na Rugii i koło Lüneburga. Wielka szklana witryna w centrum zawiera kolekcję dobrze zachowanych urn, odnalezionych swego czasu w obrębie miasta i powiatu słupskiego. Szczególną uwagę zwracała bogato zdobiona urna, pochodząca z młodszej epoki kamiennej (jakieś dwa - trzy tysiące lat przed Chrystusem). Ponadto wzrok przyciągały charakterystyczne dla okolic Słupska urny

w kształcie czap oraz pięknie zachowana urna, odnaleziona w kamiennym grobowcu przy okazji prac przy budowie kąpieliska dla mężczyzn w lasku Waldkater. Fotografie przedstawiały usytuowanie i kształty pozostałych znalezisk, odkrytych przy tej okazji. Ponadto w witrynie tej wystawiono liczne mniejsze naczynia gliniane, wkładane do urn wraz ze zwłokami, pięknie zdobione pokrywy i resztki zwłok, poddanych swego czasu kremacji. Pochodziły one z okresu 500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

W gablocie przy północnej ścianie pomieszczenia wystawiono egzemplarze broni, narzędzi rzemieślniczych, starych przedmiotów używanych w gospodarstwie domowym i innych przedmiotów z codziennego życia mieszkańców ziem z epoki kamiennej. Miedzy innymi znalazły się tam noże, tłuki i pięknie wykonane topory kamienne. Siekiery z otworami, doskonale i ze smakiem wykonane, ukazywały wysoki poziom kultury technicznej mieszkańców tych ziem w czasach, nim nauczyli się oni wydobywać, przetwarzać i obrabiać metale. Trzy topory ukazywały ówczesny sposób wykorzystania rogów jeleni.

Z epoki brązu, sąsiadującej bezpośrednio na osi czasu z erami przed „epoką metali”, pochodziły przedmioty wystawiane w gablocie przy ścianie z oknami. Były to – piękny grot lancy i liczne mniejsze znaleziska, w tym przedmioty ozdobne.

tego muzeum już nie ma, ale niektóre podobne eksponaty można pewnie zobaczyć w innych muzeach

Na tekturowej tablicy obok nich znalazły się i znaleziska, wyjęte z urny, którą swego czasu znaleziono podczas prac wykopaliskowych w Arnshagen. Szczególną wartość miał jednak zestaw złożony z siedemnastu elementów, wśród których były m. in. jeden wielki, masywny pierścień z brązu i osiem mniejszych pierścionków z brązowego drutu. Przedmioty te znaleziono w październiku 1923 roku w jamie koło wioski Lübzw. Znalazca wielkodusznie przekazał skarb w darze Muzeum. W gablocie tej znalazły się także przedmioty z młodszej epoki żelaza, zwanej epoką (czy okresem) La Tene, a także kilka pereł i przedmiotów z bursztynu.

W gablocie z przodu po lewej stronie wystawiano odłamki urny, pochodzącej z czasów wendyjskich. Wendowie osiedlili się w rejonie dzisiejszego miasta Słupska w okresie między 5. a 10. wiekiem po narodzeniu Chrystusa. Urny grzebalne z tego okresu odznaczały się występującym na nich fałistym ornamentem. Odłamki wystawione w Heimatmuseum odnalezione zostały w rejonie dawnej Birkenallee. Z tego samego okresu pochodził skarb znalezionych monet. Były to tak zwane Wendenpfennige, małe srebrne blaszki pokryte nieporadnie wyrzniętym na nich wzorem, rozprowadzane swego czasu wśród miejscowych pogańskich Wendów przez szerzących chrześcijaństwo misjonarzy. Z tegoż samego czasu pochodziły też arabskie dirhemy.

Na stole przy ścianie poprzecznej wystawiono kamienną wiertarkę. Była to dokładna kopia takiego urządzenia, wykonana przez jednego z członków Zrzeszenia Historycznego w Insteburgu. Maszyna ta nie miała w sobie ani grama metalu. Za wiertło służyła w niej barania kość. Starszy z dwóch kamieni młyńskich pochodził z okolic Stresow, młodszy zaś znaleziony został w martwym jeziorze w okolicy Ulrichsfelde.

**D**rugie z pomieszczeń wystawowych zawierało w pierwszym rzędzie oryginalne, stare elementy wyposażenia kościołów z terenu miasta i powiatu słupskiego. Były to rzeźby w drewnie, stare kapitele kolumn, rozmaite konsole i płyty nagrobne. Wielki świecznik drewniany pochodził z tutejszego Kościoła Mariackiego, dwa mniejsze mosiężne – z kościołów we wsiach w powiecie. Szczególną uwagę zwracały dwa piękne cynowe lichtarze ołtarzowe, odlane w Słupsku w 1597 roku. Zostały one przekazane Muzeum w depozyt przez parafię w Brückow.

Stary, ozdobiony datami 1617, 1722, 1784 i 1834 kurek pochodził z wieży Kościoła Mariackiego, a oryginalny, żelazny krzyż – z wieży Kościoła p. w. Św. Piotra.

W gablotach podziwiać można było zbiór rozmaitych egzemplarzy Biblii, śpiewników i modlitewników. Wśród nich uwagę zwracały okazały śpiewnik z 1551 roku z melodiami zapisanymi starym sposobem, wydrukowany w Lipsku w pracowni Valentina Bapsta i bogato ozdobiony pięknymi

drzeworytami.

W kącie, obok pięknej gdańskiej szafy, podarowanej przez pana Hugona Freundlicha, wyeksponowana była stara i sławna flaga pomorskiego Landssturm z czasów wojny wyzwolenczej.

W kolejnej gablocie znajdował się zbiór pieczęci. Najstarsza z nich to tak zwana „Pieczęć z Jeźdźcem”, przedstawiająca pomorskiego księcia Barnima I. Książę ten zmarł w roku 1278. Inne egzemplarze wystawianych tu pieczęci pochodziły bądź to z kościołów niemieckich z czasów przed Reformacją, bądź z klasztorów, mających w danym czasie jakiegokolwiek związku z miastem zwanym Słupskiem.

Tak zwana Złota Bulla Karola V opiewana została pieczęcią, która znajdowała się w etui z czystego złota. Zostało ono w 1543 roku przesłane miastu Słupsk przez tegoż Karola V, wraz z odpowiednim edyktem cesarskim. Wspomniany edykt potwierdzał miastu wszystkie jego wcześniejsze przywileje. Oryginał dokumentu znajdował się w Ratuszu. Była tam również wyeksponowana odbitka słupskiego herbu, pochodząca z czasów, kiedy miasto to należało do Związku Hanzeatyckiego.

W drewnianym puzdrze, ozdobionym herbem miasta, znajdował się stary, spisany na pergaminie dokument, obok zaś wystawione były kopie egzemplarzy trzech rodzajów monet, bitych w mieście, czyli tak zwanych Finkenaugen. Prawo bicia własnej monety miasto otrzymało w roku 1368 od margrabiego brandenburskiego. Pozostałe odlewy w gipsie przedstawiały kopie medali, jakie książę Ernest Bogusław polecił wybić na cześć swojej zmarłej w 1660 roku matki, Księżnej Anny de Croy. Oryginały tych medali znajdowały się w Państwowym Muzeum Numizmatycznym w Berlinie.

Warto wymienić też pochodzący z 1789 roku dokument, wyrznięty na cienkiej blaszce miedzianej. Znajdował się on wewnątrz miedzianej kuli, umieszczonej na szczycie wieżyczki starego Ratusza stojącego w Rynku, a informował o liczbie mieszkańców garnizonowego miasta Słupska oraz o ówczesnych cenach różnych rodzajów ziarna. Sama wspomniana kula miedziana znajdowała się w sali wystawowej Muzeum piętro wyżej.

Stary fortepian zwracał uwagę odwrotnym ubarwieniem klawiszy i aż sześcioma pedałami, z których ostatni, umieszczony najbardziej na prawo – uruchamiał bębenek z trójkątem. Nad tym instrumentem wisiły grafiki Rudolfa Hardowa, przedstawiające kościoły

w Słupsku. W wielkiej witrynie znajdowały się elementy cennej kolekcji autografów, podarowanej Muzeum przez wspomnianego już pana Hugona Freundlicha, oraz innej, równie cennej, a złożonej z monet srebrnych wybitych w okresie od Fryderyka Wielkiego po lata dwudzieste ubiegłego wieku.

Kolejny zestaw eksponatów – to tak zwane „pieniądze wojenne” z czasów I wojny światowej oraz papierowe pieniądze z czasów wielkiej inflacji. Z drugiej strony miasto Słupsk posiadało też dwa tak zwane grosze wojenne wydrukowane w roku 1806, to jest w czasach „panowania Francuzów”.

**P**iękne drzwi o mosiężnych okuciach łączyły salę prehistorii z kolejnym pomieszczeniem. Jak poprzednie, tak i te drzwi pochodziły z jednego z mieszczańskich domów w murach miasta. Za małymi, drewnianymi drzwiczkami w pobliżu schodów, wiodących na górę, znajdowała się pozostałość po dawnej kładce obronnej, która swego czasu łączyła Nową Bramę z jednym z przyległych bastionów.

**W** pomieszczeniach na środkowej kondygnacji Bramy znajdowała się ekspozycja przedmiotów związanych z historią samego miasta i słupskiego powiatu ziemskiego oraz historią ich kultury. Zaraz po wejściu do wielkiej sali zwiedzającym rzucały się w oczy tzw. Statuta Civitatis. Była to wierna kopia wydane-go w 1623 roku prawa, regulującego życie i pracę mieszczan tamtych czasów. Obok wi-



siała drewniana tablica, na której widoczne były wzorce całego i połowy metra. Taka sama tablica znajdowała się swego czasu w starym Ratuszu, stojącym na rynku. Potężny, strażacki hak z datą 1794 i skórzane wiadro były pozostałościami po dawnym sprzęcie słupskiej Straży Pożarnej. Uwagę zwracała też mała, drewniana gaśnica, pochodząca z jednej z okolicznych wiosek powiatu ziemskiego. Ponadto znajdowały się tam liczne kurki ze szczytów kamienic mieszczańskich, ogromne kamienne ciężary z dawnego zegara ratuszowego i dwie tabliczki z numerami domów, wykonane w firmie Gysae, która działała przy Neutorstrasse. Stara latarnia została przekazana w depozyt Muzeum przez Bractwo Strzelców Miejskich. W dawnych czasach niesiono ją każdorazowo przed Królem Strzelców tegoż Bractwa.

**W** gablocie u góry znajdowała się ekspozycja, obrazująca dzieje słupskiej prasy. Widać tam było także afisz teatralny z 1843 roku, zapowiadający przedstawienie „Czarodziejskiego Fletu” W. A. Mozarta. W przegrodach poniżej znajdowały się przykłady sprzętu służącego do połowu ryb (a łowiono m. in. szczupaki). Specjalne piki, tak często niegdyś stosowane, zostały następnie zakazane i stopniowo znikły z arsenatów rybackich. Specjalne urządzenia, m. in. do wyrobu lin, stosowane były w warsztatach przydomowych. Pozostałe przedmioty wystawiane w owej sali, zostały swego czasu znalezione w wykopach na słupskich ulicach, podczas

prac przy kanalizacji miasta.

Spośród licznych kufrów, wystawianych w pomieszczeniu uwagę zwracał jeden, wykonany całkowicie z żelaza i ozdobiony malowanymi scenami. Na czołowej jego stronie widać było Dafne, uciekającą przed załotami Apollina – a dokładnie moment, gdy Zeus spełnia błagania Dafne o ochronę przed wspomnianym Apollinem. Szczególnie pięknie wykonana i bogato ozdobiona ornamentami była płyta, przykrywająca zamek, który otwierał się w środku wieka.

**S**zczególne zainteresowanie spośród eksponatów, wypełniających szafę po przeciwnej stronie pomieszczenia, budziła kolekcja przedmiotów służących do pracy policji. Kolekcja ta pochodziła z czasów, kiedy policja miejska Słupska była jeszcze Królewską. Znajdowały się tam – oryginalny, wielki hełm policyjny, przykłady broni, trąbka – sygnałówka strażnika nocnego, czy też dzwonek miejskiego woźnego.

W pozostałej części szafa wypełniona była dawnymi przedmiotami codziennego użytku, jak lampy, zapalniczki (w tym służące do rozpalania jeszcze przed wynalezieniem zapalek!). W najniższej części szafy ulokowano m. in. wspnianiały, miedziany ogrzewacz do stóp, przyrząd do cięcia tytoniu, miarkę do octu itp. Wspomniana już, wielka kula miedziana, umieszczona na szafie i korona – zdobiły swego czasu wieżyczkę starego Ratusza. Nisze po obu stronach tej szafy pełne były starych, dobrych sprzętów kuchennych. Niektóre z nich były jeszcze w użyciu w latach dwudziestych, w gospodarstwach prowadzonych tradycyjnie. Były tam m. in. maszynki do mielenia i palenia kawy, czy inne – do wyrobu wafli. W drugiej niszy znajdowały się naczynia, jak na przykład fajansowe kufle do piwa, zdradzające swoją barwą i ozdobami pochodzenie: duże niebieskie z Hesji, a mały czerwony – z Lasu Turyńskiego. Uwagę szczególną zwracała duża, miedziana bańka, tzw. kana. Pod nią wystawiono przyrządy do mierzenia i ważenia, jak waga z ruchomymi obciążnikami.

**W** rogu sali znajdował się tak zwany Stary – czyli słomiana kukła, którą żniwiarze zwykle przynosili do domu gospodarza podczas żniw. Był to stary zwyczaj, który we wspomnianych latach dwudziestych już niestety zanikał. Niemiecka i francuska broń, wyeksponowana na ścianach sali, w większości pochodziła z początku dziewiętnastego stulecia. Znalazła się tam też bardzo

oryginalna praca rzeźbiarska – oto jeden z robotników rolnych wyrzeźbił męską głowę z... korzenia brzozy. W małej gablotce u poręczy znalazły się perły z okresu Biedermeierowskiego, ponadto wyeksponowano tam przykłady szat weselnych, stare sztam-buchy, zegarki etc.

W wielkiej witrynie w centrum pomieszczenia eksponowano rozmaite sprzęty domowe – miedziane, mosiężne i cynowe. Szczególną uwagę zwracała kolekcja starych moździerzy, opisanych imionami i latami, nadto kubki cynowe, nierzadko pamiątki po członkach Bractwa Strzelców i inne przedmioty znacznie odbiegające od swych późniejszych (czasem wygodniejszych) następców. W górnym przedziale tej witryny znalazły się szachy, wyrzeźbione z kości słoniowej, przywiezione swego czasu przez pana Freundlicha z Chin i wielkodusznie podarowane Muzeum. Wymienić warto jeszcze kamienne kule działowe i model starego żaglowca. Na ścianach umieszczono trzy stare plany Słupska, wśród nich wielki plan z połowy osiemnastego wieku i dwa mniejsze z roku 1811. Obrazy, wiszące na ścianach przedstawiały różne widoki miasta; najstarszy z nich pochodził z 1826 roku. Mały, olejny obrazek przedstawiał na przykład widok Holstentorstrass około 1860 roku.

**Z**e starych kamienic mieszczańskich zachowały się dwa komplety okuć – to jest zamki, klamki i kołatki. Stare, rokokowe drzwi pochodziły z nieistniejącego już budynku przy Höhlenstrass nr 39 i zostały podarowane Muzeum przez mistrza - malarza Waltera Schulza. Przez te drzwi wchodziło się do pokoju, poświęconego słupskim cechom. Wystawiono tam stare a piękne sprzęty, wykonane z cyny i używane dawniej podczas uroczystości cechowych lub czeladniczych. W dolnej przegrodzie znajdowała się stara, pochodząca z 1778 roku kana miejscowego cechu masarzy, podobne naczynie z 1788 roku, należące do cechu kowali, i inne. W górnej przegrodzie znalazły się tzw. Willkommen, czyli puchary cechów rzeźników, kowali, krawców, garncarzy oraz czeladników kowalskich i stolarskich.

Kolekcję uzupełniały cynowe kufle i kubki tutejszych cechów. Kubki wielkich mistrzów cechów kowali i rzeźników wykonane były ze srebra. Wszystkie te cenne naczynia stanowiły świadectwo sztuki tutejszych odlewników. Muzeum otrzymało je swego czasu, jako dary od cechów dla celów ekspozycji.

W trzech górnych przegrodach wielkiej szafy znalazły się wszystkie przedmioty, jakie jeszcze do 1910 roku każdy obywatel miasta znał z hucznie obchodzonych festynów ludowych. Był to tak zwany Windelbahnfest, święto, właściwe szewcom, które niestety z czasem znikło z kulturalnego pejzażu miasta. Znalazły się tam między innymi dumne, trójkątnaste nakrycia głowy,





które szewscy czeladnicy zakładali podczas swoich uroczystości, czerwone czapki, noszone przez Braci: Rękawka i Wczorajszego, jak również insygnia prowadzących uroczystości. W witrynie tej umieszczono też liczne wyroby ślusarskie, kafle z pieców i stare stemple barwne do drukowania tkanin. Na witrynie wyeksponowano trzy szczególniego rodzaju kafle oraz stare cegły z wyrytymi na nich datami i napisami. Szczególnie cenny eksponat znajdował się w pobliżu okna: wielki, ręcznie kutą świecznik z 1615 roku, opatrzony znakiem cechowym wykonawcy. Od połączonych cechów stolarzy i tokarzy pochodziły modele narzędzi rzemieślnika. Do zwiedzających przemawiała też symboliczna wizja etapów życia ludzkiego w formie kołyski, łoża z baldachimem i trumny.

Pouczająca była kolekcja szyldów, jakie wisiały niegdyś nad różnymi warsztatami i izbami rzemieślniczymi. U ścian porozwieszano stare sztandary cechowe oraz dyplomy mistrzowskie i czeladnicze. Na stole wystawowym umieszczono pod szkłem statuty i zbiory praw cechowych. Wśród nich uwagę zwracał stary, pochodzący z 1598 roku – statut nieistniejącego już, miejscowego cechu tkaczy. Cenny był zbiór pieczęci cechowych – bursztynników, papierośników, sukienników itp. W dolnej przegrodzie tej witryny ukazano stare narzędzia, używane swego czasu przez tych rzemieślników.

Z tej sali zwiedzający przechodzili do pomieszczenia, w którym odtworzono typowe: sypialnię i salon wewnątrz mieszczańskiej kamienicy z lat czterdziestych dziewiętnastego wieku. Zaraz przy

wejściu zwiedzającym rzuciły się w oczy dwa stare łoża z baldachimami, a między nimi – równie stara kołyska dziecięca. Ponadto w pomieszczeniu znalazły się – sofa, wiekowy, dębowy stół i dwa zegary: wiszący i stojący. Na łóżkach przedstawiono dwie figurki, zdobiące zwykle piec, dwa rodzaje kołowrotek, różne dawne sprzęty domowe, torbę podróżną, kolorową parasolkę z fiszbinową ramą, rzeźbione laseczki spacerowe. Na stole znalazł się tamborek z rozpoczętą robótką, a całości dopełniały dwa stare, solidne pulpity do czytania. Na ścianach wisiały obrazy, jakie wówczas zwykłe zdobiły mieszczańskie wnętrza. Ponadto wystawiono tam

charakterystyczne prace, wykonane przez samych słupszczan – m.in. z końskiego włosia, korka itp. Dopełnienie stanowił pięknie haftowany pasek do dzwonka. Na osobną uwagę zasługiwała specjalnie dla Muzeum przygotowana serweta z adamaszku, którą wykonali bracia Lange – tkacze adamaszku z Friedrichshuld w powiecie Rummelsburg. Niestety mistrzowie ci nie mieli potomków, wraz z nimi odeszła w niepamięć piękna sztuka tkania.

Trzecia kondygnacja – wielkie pomieszczenie – mieściło muzealne zbiory przyrodnicze. Znalazły się tam spreparowane okazy flory i fauny, bądź znalezione lub przykłady mało znanych minerałów. W wielkiej gablocie pomieszczono okazy bursztynu, materiału ważnego dla historii Słupska, jego kultury i historii. Po Lubece i Brugii, Słupsk był trzecim miastem Niemiec, w którym już w 1534 roku osiedli się bursztynnicy. Wyeksponowano przeróżne rodzaje bursztynu, w tym i takie, w których zatopione były owady! Obok bursztynu z powiatu słupskiego można było zobaczyć wyroby ze sławnych państwowych zakładów bursztynu w Palmnicken. Pokazano proces obróbki bursztynu i sposób wykorzystania pozostałości. Pokazano również proces prasowania odpadów i wykorzystanie tego wyrobu, zwanego „bursztynem prasowanym”. Sposób wykonywania bursztynowych przedmiotów zbytku ukazano na przykładzie cygarnicy, wykonanej w Słupsku w połowie dziewiętnastego stulecia oraz ozdób, noszonych niegdyś przez chłopów z okolic Bückeburga. Trzy prymitywne perły bursztynowe stanowiły „wzorzec”, według którego, na angielskie

zamówienie, wykonywano w Słupsku wielkie partie podobnych „klejnotów”. Rządy Ich Królewskich Mości wykorzystywały je potem, jako świecidełka przy handlu wymiennym z krajowcami w koloniach.

Swoją zbior przedmiotów z bursztynu Heimatmuseum zawdzięczało miejscowej firmie Barankewitza. Druga połowa witryny zawierała wszelkiego rodzaju kopie i imitacje bursztynów. Znalazły się tam przedmioty z celuloide, galalitu (sprężonej masy serowej) i temu podobnych surowców. Wszystko to były produkty uboczne procesów przetwarzania węgla kamiennego. Dalej można było zobaczyć umieszczony w drewnianej obudowie przekrój przez wnętrze naszej planety aż do tak zwanej warstwy Blauerde, zawierającej wielkie ilości bursztynu.

Gablota przy południowej ścianie pomieszczenia pełna była relikwii po wymarłych zwierzętach – kości, zębów, czy rogów dawnych ssaków, które dawnymi czasami żyły w okolicach Słupska. Nie brakło też skamieniałych fragmentów dawnej flory, w tym i drzew. W kolejnej gablocie pokazano pozostałości szkieletów dawnych kręgowców. Kolekcji dopełniały rozmaite minerały i skamieliny z okolic miasta, zbiór owadów, owoców i nasion drzew nagonasiennych z rejonu powiatu i miasta, a wreszcie kolekcja miejscowych ziół.

Kolejna gablota przedstawiała proces wytopu żelaza; ufundował ją wielkodusznie właściciel majątku ziemskiego Steifensand – Schwuchow. Na stole w centrum pomieszczenia wyeksponowano szczególnie urody i wielkości amonity i inne skamieniałości. Nie brakło również okazów, zwanych „osobliwościami natury”, m. in. otoczków z epoki lodowcowej. Kolekcja wypchanych ptaków przedstawiała gatunki z obszaru szerszego, niż jedynie najbliższa okolica. Były tam gatunki amerykańskie i austrijskie, związane z miastem jedynie tym, iż stanowiły zbiór подарowany Słupskowi przez samego Heinricha von Stephana, który miał okazję osobiście je wszystkie upolować, i to w naturalnych warunkach. Również tam wisiały na ścianie dwie piękne mapy Pomorza.

Przez kolejne, stare słupskie drzwi zwiedzający wchodził wreszcie do wnętrza hełmu wieży, wyposażonego w solidne, mocne belkowanie. Z połowy jego wysokości, z galerii specjalnie tam urządzonej, można było podziwiać piękne widoki miasta.

Fragmenty z „Przewodnika po Słupsku i okolicach” z roku 1936, Wydawnictwa „Oskar Eulitz” przetłumaczył:

**Wojciech M. Wachniewski**  
**Słupsk**

*Tytuł pochodzi od redakcji.*

*Powyższy tekst zilustrowano zdjęciami z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.*